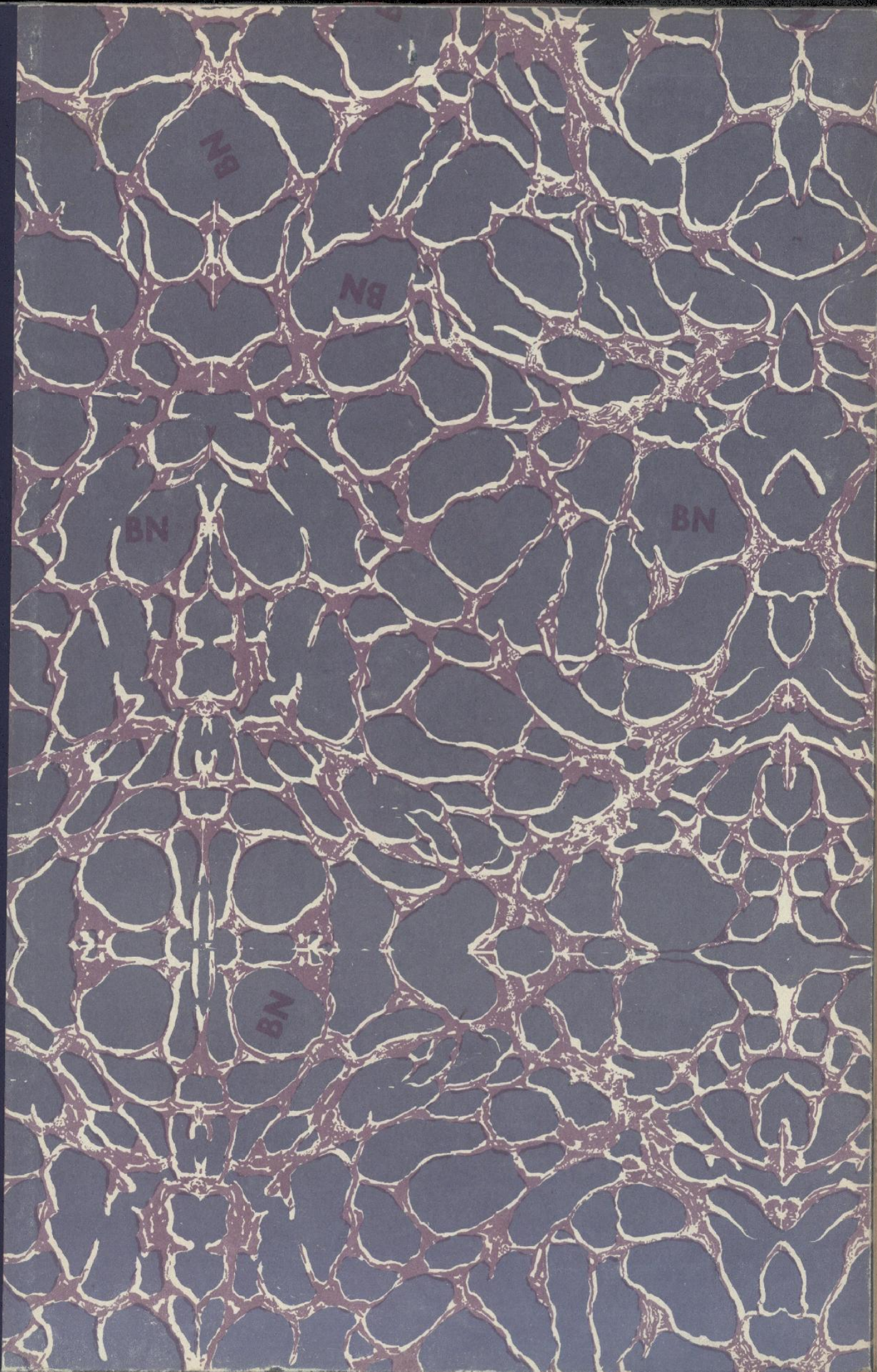


623406 116



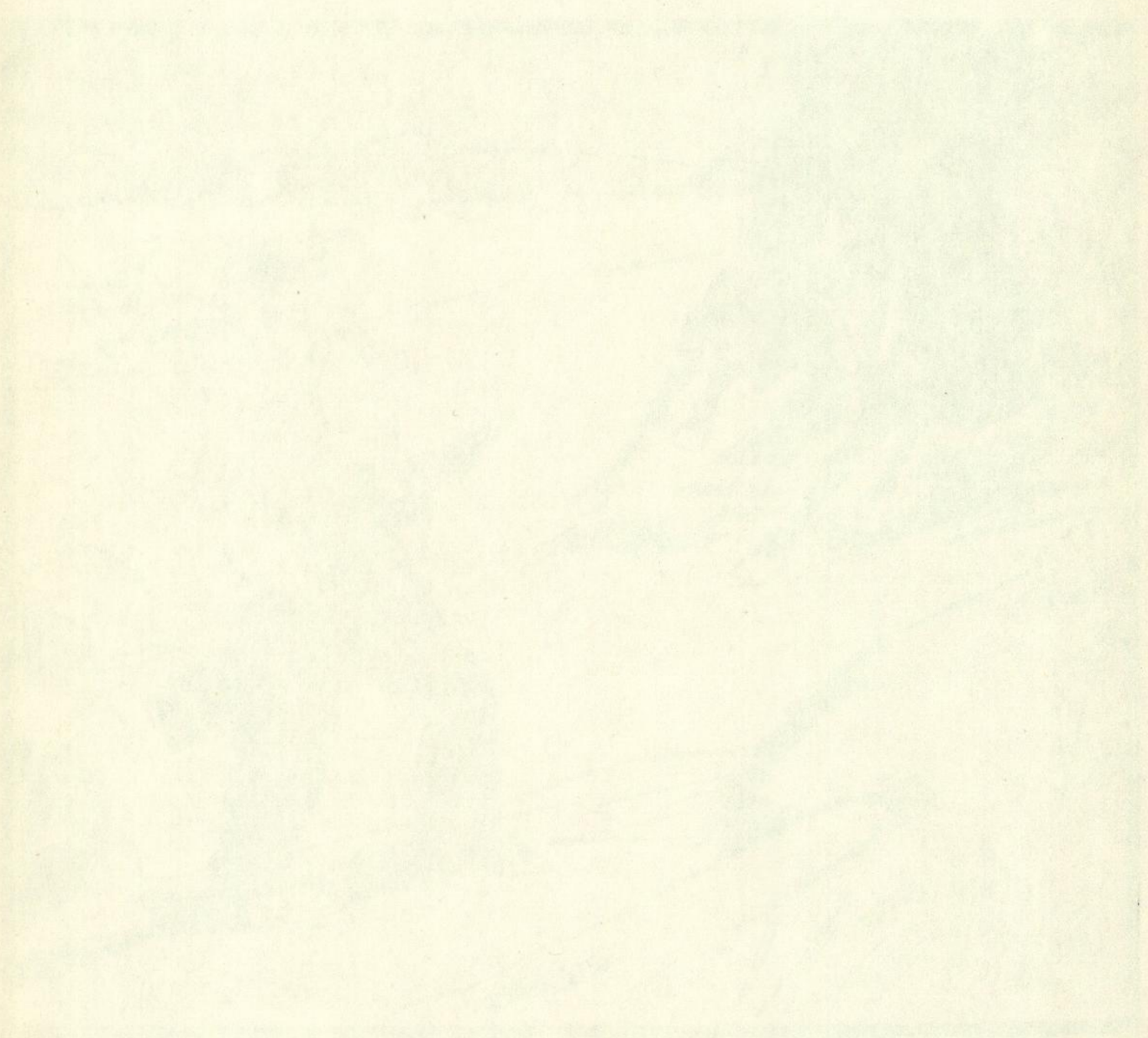




This page is blank and contains no text.

THE UNIVERSITY OF CHICAGO LIBRARY  
1215 EAST 58TH STREET  
CHICAGO, ILLINOIS 60637

LIBRARY USE ONLY - DO NOT WRITE IN THESE SPACES









III 623.406/16

NR. 16. KAŻDY ZESZYT STANOWI ODDZIELNĄ CAŁOŚĆ CENA 10 GR.

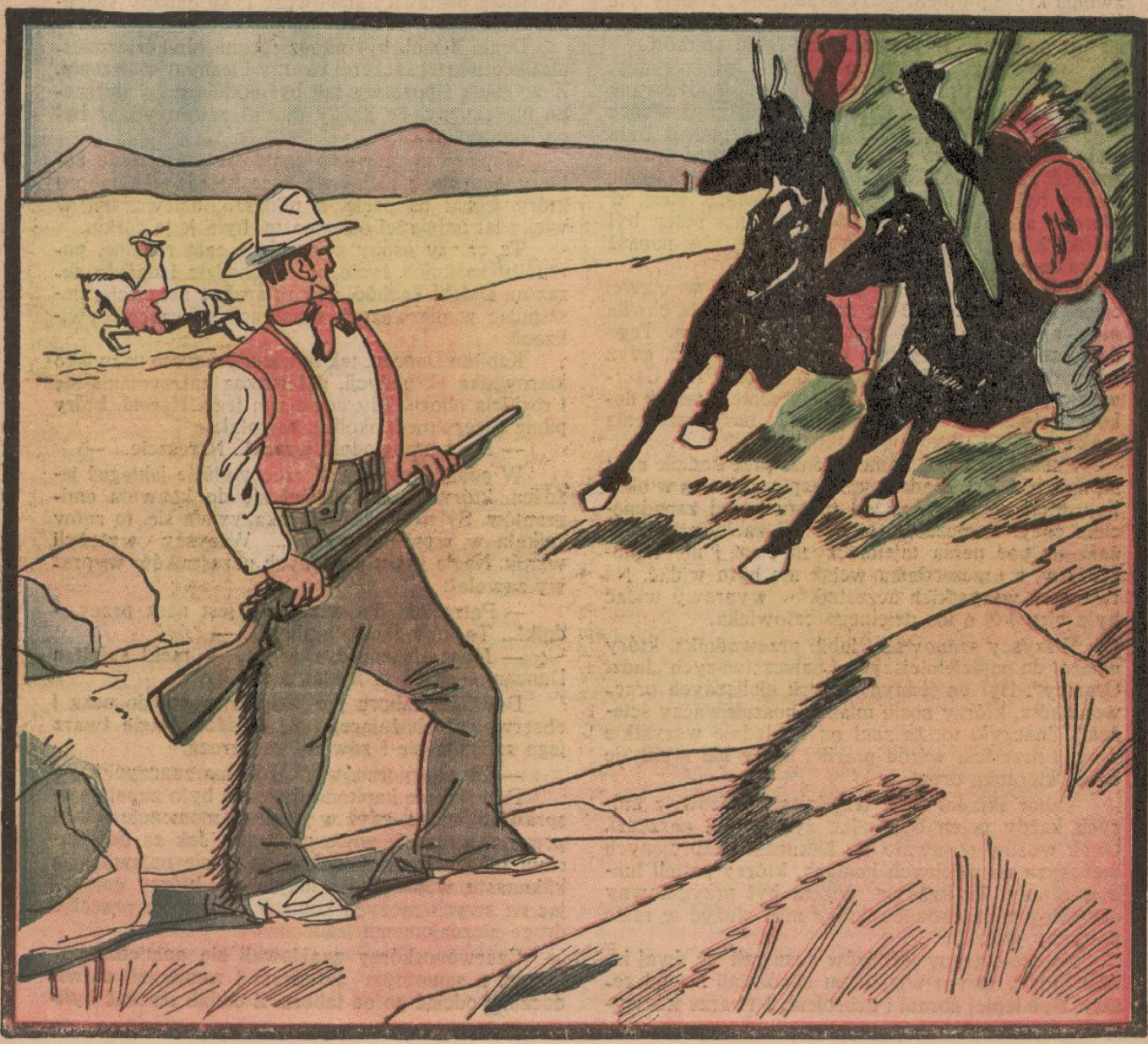
# BUFFALO BILL



BOHATER DALEKIEGO ZACHODU

NIEZWYKŁE PRZYGODY PUŁKOWNIKA AMERYKAŃSKIEGO W. F. CODY'EGO

## UPIÓR PRERII





# BUFFALO BILL

BOHATER DALEKIEGO ZACHODU



## UPIÓR PRERII

### Pogromca Indian

Na rozległej płaszczynie prerii posuwały się zwolna kryte płótnem wozy osadników. Tonęły one w zieleni wysokiej trawy, ponad którą białeły tylko ich pokrycia przypominające żagle statków.

Konwój zbliżał się do wielkiej płaszczyny, położonej nad brzegiem rzeki, gdzie spodziewano się znaleźć miejsce na rozbić obozu, gdyż słońce chyliło się już ku zachodowi i dalsza podróż była niemożliwa. Miejsce na postój było bardzo trudno znaleźć, gdyż należało rozbić obóz w miejscu, gdzie można było dobrze obserwować okolice. Kraj, w którego sercu znajdowali się emigranci pełen był Indian, którzy czekali tylko na okazję, aby napaść na zniemawidzone blade twarze.

Osadnicy musieli więc pozostawać w ciągłej czujności, aby nie dać się zaskoczyć. Każda chwila nieuwagi mogła mieć tragiczne następstwa. Tego dnia osadnicy szczególnie wyteżyli czujność, gdyż przewodnik ich wykrył zupełnie świeże ślady Czerwonoskórych, którzy prawdopodobnie krążyli dookoła białych i czekali na okazję do przypuszczenia ataku.

Rankiem tego samego dnia przewodnik udał się naprzód, aby zbadać stan bezpieczeństwa w okolicy. Miał on powrócić do taboru przed zapadnięciem nocy. Tymczasem słońce już zachodziło, zbliżała się noc pełna tajemniczych cieni i niebezpieczeństw, a przewodnika wciąż nie było widać. Na twarzach wszystkich uczestników wyprawy widać było niepokój o los dzielnego człowieka.

Wszyscy szanowali i lubili przewodnika, który należał do najdzielniejszych i najuczciwszych „ludzi Granicy”. Był on jednym z tych nielicznych przewodników, którzy nosili miano „poszukiwaczy ścieżek”. Znaczyło to, że znał on dokładnie wszystkie drogi i przejścia wśród prerii i nigdy nie mylił się co do kierunku drogi.

Tabor składał się z trzydziestu wozów, z których każdy pełen był ludzi, żywności i narzędzi. Obok wozów posuwało się kilkunastu uzbrojonych mężczyzn na dzielnych koniach, którzy pełnili funkcję straży. Za każdym wozem był przygotowany osiodłany wierzchowiec, który miał służyć w razie potrzeby woźnicy.

Na czele grupy jeźdźców posuwali się dwaj ludzie którzy swym wyglądem odróżniali się od reszty. Byli lepiej ubrani i uzbrojeni, a twarze ich wy-

rażały stanowczość i odwagę. Pierwszy z nich był mężczyzną w wieku około pięćdziesięciu lat, o włosach i brodzie przypruszonych siwizną. Jego herkulesowa postawa i stanowcze rysy budziły szacunek i zaufanie.

Drugi z nich był młodzieńcem dwudziestoletnim, o otwartej szczerzej twarzy i jasnym spojrzeniu. Z wyglądu i postawy tak był podobny do starszego mężczyzny, że każdy musiał zauważyć, iż był on jego synem.

W pierwszym wozie znajdowały się dwie kobiety. Starsza z nich była żoną kierownika taboru który jechał na czele, a młodsza, dziewczyna w wieku lat najwyżej ośmiennastu, była jego córka.

Te cztery osoby stanowiące całą rodzinę, porzuciły spokojne życie na Wschodzie i dążyły teraz na Daleki Zachód, aby tu szukać szczęścia, postępując w pierwszych szeregach walczącej cywilizacji.

Kapitan Duncan, tak bowiem brzmiało nazwisko kierownika ekspedycji, dał rozkaz zatrzymania się i rozbić obozu, gdy nagle syn jego, Harold, który pilnie obserwował okolice, zawołał:

— Nasz przewodnik wraca!.. Nareszcie... —

W oddali było widać rzeczywiście jakiegoś jeźdźcę, który szybko zbliżał się do konwoju emigrantów. Sylwetka jeźdźcy ukazywała się, to znów znikwała w wysokiej trawie... Wszyscy wyteżyli wzrok. Nagle jeden z młodych uczestników wyprawy zawołał:

— Patrzcie! To wcale nie jest nasz przewodnik!... To ktoś zupełnie obcy!... —

— Masz słuszność, Clarence — rzekł kapitan Duncan. — Któż to jednak może być?

Dowódca taboru przyłożył lornetkę do oczu i obserwował zbliżającego się jeźdźcę. Nagle twarz jego zmieniła się i zawołał ze zgrozą:

— Do stu piorunów!.. Co to ma znaczyć?!.. —

Przerażenie kapitana Duncana było zupełnie usprawiedliwione, gdyż w pewnym momencie wśród prerii ukazały się nowe postacie. Jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej na stepie pojawiło się kilkunastu wojowników indyjskich, którzy galopując na swych rącznych koniach, starali się przeciąć drogę nieznanemu jeźdźcy.

Czerwonoskórzy znajdowali się pomiędzy taborem, a samotnym jeźdźcą i zamierzali najwiśdoczniej odciąć go od taboru. Z oddali słychać było



ich przeraźliwe krzyki, którymi zamierzali przerazić jeźdźca.

— Te psy zaczęły się tu, aby obserwować nasze poruszenia! — zawołał kapitan Duncan. — Ten człowiek wydał im się widocznie niebezpieczny, skoro zdecydowali się wyjść ze swych kryjówek...

— Tak! — rzekł jeden z osadników, rzeźki starzec o siwych włosach i czerstwej cerze. — Siedzieli oni cicho w wysokiej trawie i chcieli widocznie wysledzić, gdzie zatrzymamy się na nocleg. Teraz zerwali się nagle jak stado kuropatw.. Zdaje mi się, że los tego nieszczęśnika jest przesądzony!.. Nie ujdzie im... —

— Masz słuszność, Boston! — rzekł Duncan. Sądzę, że należy pośpieszyć mu na pomoc! —

— Niech pan czeka, kapitanie!... — rzekł stary osadnik. — Nie wiemy przecież ilu tych przeklętych diabłów siedzi jeszcze w trawie. Jeśli ruszymy na pomoc temu człowiekowi, tabor pozostanie bez obrony, to znaczy na łasce Indian. Ten zuch musi sobie sam poradzić... — Niech pan na niego spojrz! Przecież on nawet nie pogania konia! Zachowuje się tak, jakby odbywał przejażdżkę dla przyjemności, a tymczasem te bestie gnają jak stado wilków! Przecież on nie jest ślepy, ani głuchy...

Człowiek, który wypowiedział te słowa był znany ogólnie pod mianem Boston, gdyż pochodził z tego miasta i uważał je za ośrodek wszystkiego, co jest na świecie najlepsze pod każdym względem. Podkreślał też ciągle, że jest bostończykiem i stąd przyjaciele nadali mu to przydomko.

Słowa Bostona były prawdziwe. Rzeczywiście dziwny jeździec zmierzał w kierunku konwoju nie wysilając się zbytnio, mimo, że Indianie deptali mu już po piętach. Każdy kto znał choć trochę Czerwonoskórych, wiedział, że była to igraszka ze śmiercią.

Indianie zdawali się go niewiele obchodzić, choć wyraźnie przecinali mu drogę, wydając wrzaski i radości. Byli pewni, że zdobędą skalp tej śmiesznej bladej twarzy, która nie zadawała sobie nawet trudu ucieczki przed mężnymi wojownikami.

Tymczasem kapitan Duncan rozpoczął wydawanie zarządzeń, które były szybko i sprawnie wypełniane. Wozy zostały ustawione w koło i połączone linami i łańcuchami, tak że tabor zamienił się w małą, ruchomą fortecę.

— Nie wiem co się stało z naszym przewodnikiem... — rzekł w pewnej chwili Duncan. — Obawiam się, że wpadł w ręce Indian którzy zaczęli się w pobliżu... Złe jest, że nie ma go tu znami w tak groźnym momencie. —

Nagle jeden z osadników zawołał z radością:

— Patrzcie, patrzcie!.. Ten człowiek zorientował się wreszcie w sytuacji!.. Jego rumak zwiększył tempo! Wielkie nieba, co to za wspaniały koń!.. Nigdy jeszcze nie widziałem podobnego galopu!.. —

Istotnie jeździec zwiększył szybkość, a jednocześnie zdjął z ramienia krótką fuzję i zaczął przygotowywać się do walki. Wypadki potoczyły się teraz w zawrotnym tempie. Zupełnie niespodzianie huknął strzał... Widzowie nie zdążyli się jeszcze zorientować, kto właściwie strzelił, gdy Indianie podnieśli straszliwy wrzask przerażenia i wściekłości. Jeden z wojowników, który prawie już doganiał tajemniczego jeźdźca, rozkrzyżował nagle ręce i bez okrzyku zwał się z siodła.

Indianie skupili się teraz i usiłovali całą chmurą napaść na białego. Ten jednak zdawał się w dalszym ciągu nie zwracać na nich najmniejszej uwagi.

Osadnicy, którzy z napięciem przypatrywali się walce, nie mogli wyjść z podziwu, gdy nieznajomy, zamiast skorzystać z chwilowego zamieszania wśród Czerwonoskórych i puścić się z największą szybkością w kierunku taboru, zwolnił tempo i skierował się wprost na wojowników indyjskich.

To już nie była odwaga. To było szaleństwo! Tajemniczy jeździec znalazł się nawprost wojowników, którzy ogłupieli z wrażenia widząc swą ofiarę pędzącą wprost na nich, i znów przemówiła jego krótka strzelba. Hukowi strzałów znów odpowiedziało wycie wojowników indyjskich i kilku z nich pochyliło się na siodłach wśród okrzyków bólu.

Dziwny człowiek który nie lękał się przeważającej siły Indian strzelał szybko i pewnie. Wreszcie magazyn jego fuzji wyczerpał się. W ręku jeźdźca błysnęły wtedy dwa colty, z których posypał się na Indian istny grad kul. W kierunku białego posypały się również strzały, ale Czerwonoskórzy nie mogli mu dorównać celnością.

Wreszcie popłoch ogarnął Czerwonoskórych. Nie panując już dłużej nad sobą rzucili się do ucieczki, zabierając ze sobą swych rannych towarzyszy. Jeden tylko wojownik nie miał zamiaru uciekać. Na swym małym, lecz silnym i szybkim koniu krążył dokoła białego, wywijając tomahawkim. Biały zdawał się nic sobie nie robić z groźnej postawy Indianina. Nie próbował nawet strzelać, lecz spokojnie oczekiwał bezpośredniego ataku.

Nagle Indianin wydał donośny okrzyk wojenny swego plemienia i jak burza rzucił się na białego. Atak ten był jednak tylko udany. Gdy Czerwonoskóry znajdował się w odległości kilkunastu metrów od białego, w ręku jego ujrzano nagle luk... Świsnęła przeraźliwie strzała... Zdawało się, że wojownikowi udało się trafić przeciwnika, ale po chwili okazało się, że koń białego był szybszy od strzały i powodowany pewną ręką jeźdźca, zdołał uniknąć zabójczego pocisku.

Z kolei biał, rzucił się do ataku. Indianin, przerażony takim obrotem sprawy, zawrócił konia i pogalopował w kierunku swych współbraci. Biały nie usiłował go nawet ścigać. Los Czerwonoskórych wydawał mu się zupełnie obojętny. Spokojnym, pewnym ruchem zawrócił konia i zaczął się zbliżać do konwoju.

## Rady wywiadowcy

Tajemniczy jeździec był teraz tak blisko że osadnicy mogli go dokładnie obejrzeć. Był to mężczyzna o wspaniałej postawie, w stroju meksykańskim. Siedział na czarnym jak skrzydło kruka ruma ku, który wydawał się być godny swego pana. Ostatnie promienie słońca oświetlały czerwonym blaskiem wspaniałą postać jeźdźca, który zbliżał się szybkim galopem.

Wreszcie zatrzymał się przed fortecą z wozów i uchylił swego szerokoskrzydłego kapesza. Głos jego brzmiał dźwięcznie i spokojnie gdy zapytał:

— Jeśli się nie mylę, jest to konwój kapitana Duncana? —

— To ja jestem kapitanem Duncanem... — rzekł kierownik konwoju. — Muszę wyrazić panu podziw i najwyższe uznanie za pańską przykładną odwagę i siłę... Pokonał pan przeciwnika kilkakrotnie liczniejszego i zmusił go pan do ucieczki. Pozwoli pan, że uściskę jego dłoń!.. —



Jeździec wyciągnął dłoń do Duncana i uściśnął serdecznie jego prawicę.

— Przybyłem tu, aby pana przestrzec, kapitanie! — rzekł. — Pański tabor znajduje się w poważnym niebezpieczeństwie. Sjuksowie wykopali to pór wojenny przeciwko wszystkim białym. Co gorsze jednak sprzymierzyła się z nimi banda białych bandytów. Słyszał pan zapewne o Upiorze Prerii i o jego bandzie... To oni właśnie weszli w kontakt ze Sjuksami! —

— To bardzo smutne nowiny! — rzekł kapitan Duncan. — Czy mogę jednak wiedzieć kim pan jest i dlaczego mnie pan uprzedza?... —

— Nazywają mnie Buffalo Billem, a ostrzeganie osadników przed Indianinami należy do moich obowiązków. Jestem wywiadowcą wojskowym!

— Słyszałem wiele o panu! — zawołał Duncan. — Opowiadano mi o panu wiele historii, które uważałem za zupełnie nieprawdopodobne, ale teraz wierzę we wszystko, co mi powiedziano!.. Pańska dzisiejsza walka z Indianinami potwierdza wszystko, co o panu słyszałem... —

— Tak, to wszystko prawda co opowiadają o Buffalo Billu! — wtrącił Boston. — Dałbym sobie za to obciąć ucho!.. Nie wiem tylko... — tu stary kolonista zmieszkał się nieco — czy pan Buffalo nie pochodzi przypadkiem z Bostonu! Jestem pewny, że tylko to jedno miasto na świecie mogło wydać takiego człowieka!.. —

— Bardzo mi przykro. — rzekł wywiadowca z uśmiechem, — ale nie pochodzę z tego pięknego miasta. W każdym razie chciałbym ci uściśnąć dłoń przyjaciele!.. —

Boston z zapalem ścisnął rękę wywiadowcy w swej żyłastej dłoni.

— Wyruszyłem z fortu specjalnie w tym celu, aby was przestrzec. — ciągnął dalej Cody. — Sam nie wiem jeszcze, gdzie kryją się Indianie. Wiem tylko, że preria roi się od nich. Konie ich są bardzo małe, tak że wojownicy kryją się doskonale razem ze swymi wierzchowcami w wysokiej trawie. Chciałbym zbadać, gdzie znajduje się główny obóz Sjuksów. Jest rzeczą jasną, że Indianie zostali poinformowani o przejeździe waszego taboru. Jeśli byli zaczajeni tu w trawie, to napewno po to, aby was szpiegować. —

— Chcieliśmy ruszyć panu na pomoc, — rzekł kapitan Duncan, jakby usprawiedliwiając się, — ale nie widzieliśmy ilu Indian kryje się w trawie, a nie mogliśmy zostawić wozów bez obrony... —

— Uczyniliście to co było najsluszniejsze! — rzekł wywiadowca. — Ilekroć będziecie mieli do czynienia z Indianinami nie wolno wam opuszczać wozów. W otwartym polu będą oni mieli zawsze nad wami przewagę liczebną, zaś po za wozami możecie się skutecznie bronić. Ci, którzy na mnie napadli, stanowili prawdopodobnie przednią straż większej jakiejś sily. Trzeba to będzie zbadać... —

— Mam nadzieję, że pan nie został raniiony... — wtrącił się do rozmowy córka kapitana Duncana, Mabel.

— Dziękuję pani za tak wielką dbałość o mnie! — rzekł z uśmiechem Cody. — Nie jestem ranny, tym razem, choć mi się to już czasem zdarzało... Indianie bywają czasem niebezpieczni. Tym razem Szatan odniósł tylko skaleczenie... — tu wywiadowca poklepał po szyi swego wspaniałego wierzchowca.

— Jeśli twój koń nazywa się Szatan, — wtrącił

Boston — to ty sam chyba jesteś wujkiem samego Lucypera!.. Niech przez całe życie nie tknę innego napoju, prócz czystej wody, jeśli widziałem kiedykolwiek takiego dzielnego człowieka, jak ty!

Perspektywa picia przez całe życie czystej wody wydała się widocznie staremu niezbyt kusząca, gdyż skrzywił się z niesmakiem, splunął i wy dobywszy z kieszeni pękata butelczynę, pociągnął kilka tegich łyków, które dodały mu animuszu.

— Chcę panu dać kilka dobrych rad, kapitanie!.. — rzekł Cody. — Przedewszystkim musicie natychmiast opuścić to miejsce. Obóz rozbijecie w odległości pięciu mil stąd, w miejscu, które dobrze znam. Jest tam również podostatkiem wody i paszy, a okolica jest znacznie bezpieczniejsza. Tu, gdzie się znajdujemy, Indianie mogą was z łatwością otoczyć tam zaś jest to niemożliwe, gdyż z jednej strony osłania was rzeka, a z drugiej znajduje się wielka pusta przestrzeń, słabo rozrośnięta trawa, tak że nieprzyjaciel nie będzie mógł blisko podpełznąć. Co do mnie, to służę wam zawsze pomocą w razie potrzeby... —

— Dziękuję panu, Buffalo! Z ochotą posłucham pańskiej rady!.. Czy jednak nie narazimy się na niebezpieczeństwo, jeśli ruszymy teraz w dalszą drogę? Słońce już zaszło. —

— Musicie się w każdym razie śpieszyć. Nie przypuszczam jednak, by Indianie byli tak blisko po ostatniej porażce. Zdażycie napewno przybyć na tamto miejsce i rozbić obóz.

Kapitan Duncan zaszepił się.

— Nie wiem co się stało z przewodnikiem!.. — rzekł z obawą w głosie. — Opuścił nas z rana... teraz jest już po zachodzie słońca, a jego wciąż nie ma. Obawiam się, że dostał się w łapy tych diabłów!

— W jakim kierunku odjechał wasz przewodnik? —

— Pojechał naprzód wzdłuż tej drogi, jaką dziś odbyliśmy... —

— Czy miał on białego konia?

— Tak!..

— A więc znajduje się on w ręku Czerwonoskórych. Gdy zdażałem do waszego taboru widziałem w oddali mały oddział Indian, wśród których spostrzegłem jakiegoś jeźdźcę na białym koniu. Nosił on strój białego człowieka i wtedy już przypuszczałem, że jest on jeńcem Indian. Nie miałem jednak czasu na zatrzymanie się, gdyż chciałem jak najprędzej do was dotrzeć. —

— To okropne!.. Oni go zamordują!..

— Nie pędko w każdym razie! — rzekł Buffalo Bill. — Jeśli dotychczas nie wyrządzili mu żadnej krzywdy, znaczy to, że jest im potrzebny. Człowiek ten ma przed sobą w każdym razie jeszcze kilka dni życia, a przez ten czas można go będzie wydrzeć z rąk Sjuksów. Tymczasem spieszcie w dalszą drogę, a ja udam się w prerię na wywiad. Może uda mi się uzyskać jakieś wiadomości o waszym przewodniku. —

Po chwili ciężkie wozy ruszyły powoli w drogę, kierując się w stronę grupy drzew nad rzeką, a Buffalo Bill zawrócił konia i niebawem zniknął w ciemnościach nocy.

## Szańcowa wyprawa

— Jeśli ktokolwiek mógłby wydrzeć naszego przewodnika z rąk Indian, to człowiekiem tym jest



Buffalo Bill! — rzekł z przekonaniem kapitan Duncan.

Harold Duncan i jego przyjaciel Clarence Hart skinęli głowami z aprobatą. Obydwaj marzyli o tym aby pojechać z Codym na jedną z jego awanturnych wypraw w prerię. Boston, który kierował wojskiem, w którym znajdowały się żona i córka kapitana Duncana, również był pełen entuzjazmu dla Króla Granicy.

— Jeśli ten nicpoń nie uratuje przewodnika, pozwolę sobie obciąć uszy.. — mruknął pod nosem — Zakładam się o ostatni guzik od moich.. a to co? — przerwał nagle.

W ciemności rozległy się dalekie strzały, a w zęby nocy przeszły blaski wybuchających pocisków. Każdej czerwonej błyskawicy odpowiadała krótka detonacja... raz,, dwa,, trzy,,

Wszyscy zwrócili się w kierunku strzałów. Wszystkie serca waliły jak młotem.. Każdy z uczestników konwoju wiedział, że to Buffalo Bill walczy o wolność przewodnika. Tymczasem strzały nie ustawały. Wywiadowca wystrzelił widocznie wszystkie naboje ze swego karabinu, gdyż po chwili odezwały się jego rewolwery. Potem wszystko ucichło.

Noc stała się znów cicha i spokojna. Z rozległej prerii nie dochodził żaden odgłos walki, ani ludzkich okrzyków. W oddali rozbrzmiewało tylko tęskne wycie kojotów.

Co się stało z Buffalo Bille? Czy został zabity? Czy jest ranny? A może wpadł w ręce Sjuków?... Takie pytania dręczyły uczestników konwoju.

Jeden tylko Boston nie tracił nadziei. Siedział spokojnie na koźle swojego wozu żując potężną prymkę tytoniu, mruczał do samego siebie:

— A ja wam powiadam, że Buffalo nie da sobie w kaszę dmuchać... Bodałbym przez całe życie nie tknąć innego napoju prócz czystej wody, jeśli ten drań nie wystrychnął tych czerwonoskórych diabłów na dudków!.. Zakładam się o ostatni guzik od moich spodni, że Buffalo wróci i przyprowadzi ze sobą przewodnika... —

Po godzinnej podróży osadnicy dotarli do miejsca, określonego przez wywiadowcę. Rozpalono natychmiast wielkie ognisko, połączono wozy łańcuchami i rozbito obóz. Wszyscy pozostawili w ciągłej gotowości bojowej ze względu na bliskość Indian. Nawet kobiety czuwały, pełne niepokoju i obawy. Wszyscy zgromadzili się przy ognisku i oczekiwali dalszych wypadków.

— Tak, tak.. — mruczał Boston. — Nasz kapitan, to prawdziwy generał, jak Waszyngton, albo... Napoleon!. Mamy teraz niezłą fortecę, na której Sjukowie i ich biali kompani mogą sobie zęby połamać!.. To tak, jak było w Bostonie, gdy nasi przodkowie walczyli z Anglikami. Nie rozumiem tylko, dlaczego walka toczyła się o herbatę.. przecież to prawie woda!.. Co do mnie, to nie przelałbym ani kropki krwi za herbatę.. —

Znów na twarzypocziwego starca pojawił się wyraz niesmaku i znów w jego rękę pojawiła się pękata butelka, która na pewno nie zawierała herbaty. Boston mógł na to przysiąc.

Ledwo Boston skończył pracowitą czynność wlewania prawdziwej szkockiej whisky do swego przepaścistego gardła, gdy jeden z młodych kolonistów zawołał:

— Jada, jada!.. —

— Kto? Gdzie?.. — posypały się ze wszystkich stron pytania.

Boston znalazł się natychmiast na samym brzegu barykady z wozów i wyteżył wzrok. W oczach jego zabłysła radość, gdy zawołał:

— Pytacie się jeszcze, osły kto jedzie?!.. Jeśli głupota jest darem niebios, to zostaliście hojnie obdarzeni!.. Wytrzeszczcie wasze głupie ślepia, a zobaczycie, że nadjeżdża do nas Buffalo Bill!.. I to nie sam! Nasz przewodnik jest z nim!..

Chór radosnych okrzyków powitał to przemówienie Bostona, a w kilka minut później w kręgu ogniska pojawiły się sylwetki dwóch jeźdźców. Widać było wyraźnie, że jeden z nich ma konia czarnego jak węgiel, drugi zaś dosiada siwka. Zbliżali się obaj wśród radosnych okrzyków wszystkich osadników.

Człowiek towarzyszący Buffalo Billowi był istotnie przewodnikiem, „poszukiwaczem ścieżek“, jak go nazywano. Był to mężczyzna wysokiego wzrostu odziany w strój napoły indyjski, zwyczajem traperów. Twarz jego uderzała niezwykłą urodą, którą podkreślała jeszcze bardzo ciemna, zupełnie prawie brunatna cera. Oczy przewodnika, koloru jasnoniebieskiego, podkreślały jeszcze tę smagłość oblicza.

Na twarzy tego człowieka można było wyczytać jakiś dziwny smutek. Widać było, że musiał on wiele przecierpieć i dlatego może udał się na Daleki Zachód, aby tu, wśród ciągłych walk i niebezpieczeństw, zapomnieć o tym co go w życiu spotkało.

— Witaj, kapitanie! — zawołał przewodnik do Duncana. — Nie mogłem wrócić na czas, ale to nie moja wina. Lepiej zresztą przyjść późno, niż wcale... a i to było możliwe, gdyby nie pomoc Buffalo Billa. Gdyby nie on, zostałbym upieczony żywcem przez Sjuków! Marną pieczęć mieliby z Neda Lemnoxa... —

— Cieszymy się, że pan wrócił, Ned! — rzekł Duncan. — Byliśmy o pana bardzo niespokojni a w ciągu ostatnich kilku godzin tak wiele się zmieniło... Mamy również wiele do zawdzięczenia naszemu przyjacielowi, Williamowi Cody!.. —

Buffalo Bill uśmiechnął się ze zażenowaniem, gdyż nie lubił, gdy go wychwalano.

— Kapitanie! — rzekł. — Zdaje się, że przecenia pan nieco moje zasługi.. Nie mówmy zresztą o tym więcej. Teraz mam zamiar wybrać się jeszcze raz w prerię, aby zbadać, czy Czerwonoskórzy są w kontakcie z bandą Upiora Prerii. Mam nadzieję, że wrócę jutro rano i będę mógł podzielić się z wami moimi spostrzeżeniami. —

To rzekłszy Cody dosiadł znów rumaka i po chwili zniknął w ciemnościach.

## Opowiadanie „Poszukiwacza „Ścieżek“

— Jak odzyskał pan wolność? — zapytał kapitan Duncan, gdy Buffalo Bill opuścił obóz Ned Lemnox patrzył przez chwilę za odjeżdżającym, a potem zaczął opowiadać:

— Wiel slyszalem o życiu i czynach Buffalo Billa. Opowiadają przecież o nim wszędzie, na całym Zachodzie. Opowiadano mi o nim takie historie, że nie mogłem ich słuchać bez uśmiechu niedowierzania. Teraz gotów jestem uwierzyć we wszy-



stko, cokolwiek kto opowie o Codym. Uwierzyłbym nawet, gdyby powiedziano, że wyciągnął diabła z piekła za ogon...

Przyznaję się, że wpadłem jak dzieciak w ręce Indian. Nie przypuszczałem nawet, że kryją się w pobliżu naszego taboru poprostu w trawie. Nie zdążyłem nawet mrugnąć, gdy te diabły zarzuciły mi lasso na szyję... spadłem oczywiście napół uduszony z konia, a oni związali mnie czym prędzej tak solidnie, że nie mogłem się poruszyć.

Było to w godzinę najwyżej po opuszczeniu przecznie obozu. Cały dzień leżałem na ziemi splewany jak ciele. Indianie nie odzywali się nawet do mnie — widocznie zamierzali zaprowadzić mnie do wodza... Około południa posadzono mnie na mego własnego konia i zmieniliśmy pozycję. Te diabły znów zaczęły się w trawie. Oczekiwali widocznie naszego konwoju. W pewnej chwili zauważyłem wśród nich wielkie podniecenie. Uniosłem się nieco i zauważyłem białego jeźdźcę, który pędził co koń wyskoczy w kierunku, skąd miał nadjechać tabor.

To pokrzyżowało widocznie plany Czerwono-skórym, gdyż byli bardzo niespokojni. Teraz wiem, że jeźdźcem tym był Buffalo Bill. Wiem również, że natknął on się potem na inną grupę Indian i dał tym zbójom porządną nauczkę... Niedobitki i ranni tamtego oddziału, połączyli się z moimi „dozorcami” i opowiedzieli mi całą historię. Znam nieźle narzeczę Sjuksów i rozumiałem prawie wszystko. W opowiadaniu Indian powtarzało się ciągle imię „Długa Strzelba” — tak bowiem nazywają oni Codygo. Za jego skalp oddaliby dziesięć takich konwojów jak nasz!!

Zapadła noc. Zdawało mi się, że sytuacja moja jest bez wyjścia. Znajdowałem się w mocy Sjuksów i znikąd nie mogłem oczekiwać pomocy. Wyście wiedzieliście nawet co się ze mną stało, a zresztą nie wolno wam było pod żadnym pozorem opuszczać obozu i zostawiać go na pastwę wroga.

Nagle stało się coś nieoczekiwanego. Wśród ciemności zabrzmiały nagle strzały i wojownik, który mnie pilnował, zwałił się na ziemię. Ledwo Indianie zdolali oprzytomnieć i chwycić za broń, spadł na nich istny grad kul. Byłem przekonany że Sjuksowie zostali zaatakowani przez przeważającą siłę białych.

Indianie rzucili się w popłochu do ucieczki. Nie zdolałem jeszcze dobrze zorientować się w sytuacji, gdy poczułem, że ktoś przecina moje więzy. W minutę później siedziałem już na moim wiernym koniu i galopowałem przez prerię w towarzystwie Buffalo Billa. Gdy wyraziłem mu podziw i uznanie za ten bohaterski czyn, roześmiał się i powiedział, że wykorzystał tylko sprzyjające okoliczności. Ten człowiek jest nie tylko wzorem męstwa i sprawności bojowej, ale i skromności...

Wszystkie rozmowy w obozie obracały się tego wieczoru dookoła Buffalo Billa. Należało jednak pomyśleć o sprawach aktualnych, a przede wszystkim o bezpieczeństwie obozu. Kapitan Duncan rozstawił liczne strażę, a sam z przewodnikiem obchodził ciągle obóz dookoła, bacząc, aby nie było żadnej wyrwy w zaimprovizowanym murze obronnym.

Obydwaj mężczyźni obawiali się jednej tylko rzeczy. Przeciw Indianom można się było bronić w dobrze umocnionym taborze. Gorzej jednak było bronić się przeciwko białym bandytom, a ze słów Codygo wynikało, że Sjuksowie sprzymierzyli się

z bandą osławionego Meksykanina Navarro, zwanego Upiorem Prerii.

Banda ta składała się z nielicznych, lecz dobrze uzbrojonych i gotowych na wszystko opryszków, którzy byli jeszcze bezwzględniejsi i okrutniejsi od Indian. Do bandy Navarro należeli ludzie, dla których nie było miejsca nawet pośród bandytów. Było to zbiorowisko wyrzutków społeczeństwa zarówno ze Stanów Zjednoczonych, jak i Meksyku.

Nawet bandyci nie chcieli z nimi wchodzić w koczachy, tak że Navarro nader często łączył się z Indianami i razem z nimi urządzał napady na taborosadnicze ciągnące ze wschodu.

Banda Navarra znana była z tego, że nie porzucała nigdy upatrzonego łupu. Sam herszt zwany Upiorem Prerii, w pełni zasługiwał na tę nazwę. Wodzowie plemion indyjskich chętnie wiązali się z nim przymierzem, gdyż to gwarantowało im obfity łup i wielką ilość skalpów. Biada jednak wodzowi, który usiłował oszukać białego zdrajcę. Navarro był w takich razach nieubłagany i gotów był puścić z dymem całą wioskę indyjską.

Teraz, banda Navarra, wraz ze Sjuksami, postępowała śladami konwoju emigrantów, jak wilki postępują śladami stada jeleni.

## Na ścieżce wojennej

Minęła noc, słońce zajaśniało nad prerią i godzina mijała za godziną, a na horyzoncie nie było widać nawet śladu zbliżającego się jeźdźcy. Buffalo Bill znów zniknął jak kamień w wodzie. Osadnicy byli nieco zaniepokojeni tak długą nieobecnością wywiadowcy.

Wreszcie przewodnik powziął zamiar wyruszenia w prerię na zwiady, aby, jeśli to będzie możliwe, odszukać ślad Króla Granicy. „Poszukiwacz ścieżek” dosiadł konia i oddalił się w step. Gdy znalazł się w odległości kilkuset metrów od obozu, zatrzymał nagle wierzchowca i zaczął pilnie czegoś wypatrywać. Wreszcie zawołał:

— Buffalo Bill nadjeżdża!... Gonia go!.. Ma na karku całą gromadę jeźdźców... nie mogą stać różnie, czy są to Indianie, czy biali bandyci!.. —

Przewodnik zawrócił szybko konia i pogalopował z powrotem do obozu osadników. W obozie rozpoczął się niebywały ruch. Kloniści byli już przygotowani do ewentualnej obrony, teraz jednak szybko zajmowali stanowiska i szykowali broń.

Wszystkie oczy zwrócone były w stronę, z której miał nadjechać wywiadowca. Wreszcie jego postać ukazała się oczom osadników z po za kępy drzew. Buffalo Bill pędził jak na skrzydłach wichru. Jego kruczo - czarny rumak dotykał prawie brzuchem ziemi. W odległości niespełna pół mili za naszym bohaterem wznosiła się chmura pyłu — galopowało tam conajmniej pół setki jeźdźców, którzy bezlitośnie okładali konie, chcąc za wszelką cenę schwytać swego najniebezpieczniejszego wroga.

Teraz było widać wyraźnie, że są to Sjuksowie. Co pewien czas wywiadowca odwracał się na siódle i kierował w stronę swych prześladowców luźną krótkiego karabinu. Hukowi strzałów odpowiadały wrzaski Indian, a za każdym strzałem jeden z wojowników spadał z konia.

Nagle z innej strony prerii odezwały się okrzyki. Osadnicy, którzy z napięciem obserwowali wydarzenia, wydał okrzyk przerażenia. W odległo-



ści pół mili ukazał się inny oddział jeźdźców, którzy w sbalonym galopie zbliżali się do wywiadowcy, usiłując przeciąć mu drogę. Gdyby Indianom z jednej strony, a świeżemu oddziałowi z drugiej udało się przeciąć Codyemu drogę, los jego byłby przesądzony.

— Wszyscy na stanowiska! — zawołał kapitan Duncan. — Naładować broń! Ci ludzie, którzy zbliżają się z drugiej strony to napewno banda Navarra, Upiora Prerii... Musimy się przygotować do obrony... te lotry nie będą oszczędzały nikogo!..

— Do broni! Do broni!.. — zawołał przewodnik i pierwszy chwycił za karabin.

Wszyscy poszli w jego ślady i niebawem zamipro-wizowana z taboru forteca była zupełnie gotowa do obrony. Kobiety i dzieci umieszczono wewnątrz kręgu wozów, gdzie były zabezpieczone przed strzałami.

Jedna tylko kobieta nie chciała schronić się w bezpieczne miejsce. Mabel Duncan pozostała wraz z mężczyznami na linii obrony, z niepokojem obserwując szalony pościg za wywiadowcą. Obok niej stał kapitan Duncan i „poszukiwacz ścieżek“, który również za dowcawywiauzbsooaBirmikękręałrzy również nie mogli oderwać wzroku od rycerskiej postaci Buffalo Billa i od tłumy jego prześladowców.

Bandyci, którzy wypadli nagle z drugiej strony, okładali bez litości konie, aby za wszelką cenę dotrzeć do wywiadowcy. Mieli oni więcej szans do zaatakowania Króla Granicy, gdyż posuwali się ukośnie do niego i mogli przeciąć mu drogę.

— Nie możemy mu nawet pomóc... — rzucił przez zaciśnięte zęby przewodnik — Nie wolno nam opuszczać naszej fortecy, gdyż będziemy zgubieni!

— Więc sądzi pan, że obie bandy połączą się? — zapytał Duncan.

— Jestem tego pewny. Sjuksowie są na ścieżce wojennej i wiem napewno, że sprzymierzili się z bandą Upiora Prerii... Niech pan spojrzy na bandytów! Czy nie widzi pan między nimi Indian?.. Niektórzy wojownicy już współdziałają z bandytami!.. Zdaje mi się, że naczelne dowództwo nad połączonymi siłami Sjuksów i bandytów objął sam Navarro. To doskonały wódz i doświadczony wojownik... Był niegdyś podobno oficerem. —

— Nie traćmy nadziei! — rzekł kapitan Duncan. — Jest nas 75 ludzi zdolnych do walki i sądzę, że w taborze będziemy mogli odeprzeć ataki Indian i złoczyńców. —

Tymczasem Szatan gnał jak wiatr. W pewnej chwili obie bandy połączyły się i razem już pędziły za wywiadowcą. Nie udało się jednak białym bandytom przeciąć mu drogi. Buffalo Bill zbliżał się coraz bardziej do osadników. Słychać już było wyraźnie tętent kopyt Szatana...

— Dodajmy mu otuchy! — Zawołał Boston. — Hurra! Wszyscy razem, chłopcy... Hurra! —

Z taboru dobiegł uszu Buffalo Billa grzmiący okrzyk, na który wywiadowca odpowiedział swym okrzykiem wojennym, który przyswoił sobie od Indian. Cody jeszcze raz odwrócił się na siodle i jeszcze raz zagrzmiał jego karabinek. Bohater prerii znajdował się już w pobliżu swoich przyjaciół. Kilku ludzi zamierzało zrobić przerwę w łańcuchu wozów, aby umożliwić Buffalo Billowi wjazd do wnętrza taboru, ale w tej samej chwili rozległ się grzmiący okrzyk Króla Granicy:

— Hallo, przyjaciele!... Zrobić tam miejsce dla mnie! Na bok.. —

Osadnicy pośpiesznie odsunęli się od barykady i po chwili Buffalo Bill spał konia... Szatan oderwał się od ziemi jak ptak i przesadził lekko wysoką, prawie dwumetrową barykadę. Jeździec i koń znaleźli się nagle wewnątrz kręgu wozów.

Wywiadowca z uśmiechem zdjął sombrero i powitał wesoło obecnych, a potem zwrócił się do kapitana Duncana:

— Kapitanie! Nie należy się niepokoić. Te lotry nie zaatakują teraz taboru, gdyż wiedzą, że nic nie wskórają... Przypuszczają jednak napewno atak w nocy. Trzeba poczynić wszelkie przygotowania!

— Ma pan słuszność! — zawołał Harold Duncan — Obie bandy zatrzymały się... Porozumiewają się ze sobą... zabierają się do odjazdu!

— Ci Indianie, to plemię Czarnego Ptaka. To jeden z najgroźniejszych wodzów, znam go nieźle jeszcze z dawnych czasów. Na szczęście Szatan jest szybszy od koni Sjuksów, a nawet od wierzchowca samego Navarro... Widzicie go tam na tym gnładym rumaku!.. —

— Pański koń pochodzi napewno z Bostonu... — wtrącił z przekonaniem stary osadnik. — Najlepsze konie pochodzą z mego rodzinnego miasta...

Buffalo Bill uśmiechnął się tylko na tę uwagę i zwrócił się znów do kapitana Duncana:

— Kapitanie! Musimy teraz zbadać uważnie nasze fortyfikacje. W nocy napewno będziemy mieli niezbyt miłą wizytę! —

## Napad

Po starannym obejrzeniu umocnień obozu i udzieleniu wskazówek kapitanowi Duncanowi, Buffalo Bill opatrzył swego konia i puścił go na trawę, a potem zawiązał się w derkę i zasnął twardo, zmęczony wrażeniami dnia.

Gdy się ocknął było jeszcze zupełnie ciemno. Dokoła panował zupełny spokój, zakłócany tylko dalekim wyciem kojotów na prerii. Wywiadowca wstał, odnalazł swego wierzchowca i osiodławszy, go stanął na skraju obozu, gdzie czuwał kapitan Duncan.

— Hallo, Cody!.. — powitał go kierownik taboru. — Mam nadzieję, że dobrze pan wypoczął, a wydaje mi się, że czeka nas nielada wysiłek... —

— Dziękuję! — odparł Buffalo Bill. — Jestem gotów na wszystko. Gdzie jest przewodnik? —

— Wyruszył na wywiad. —

— Pójdę w jego ślady. Mam nadzieję, że odnajdziemy się w okolicy... —

To rzekłszy wywiadowca przesadził lekko barykadę i zniknął w ciemności.

W kilka minut później jakaś ciemna postać zamajaczyła przed kapitanem Duncanem i po chwili z mroku wynurzył się „poszukiwacz ścieżek“.

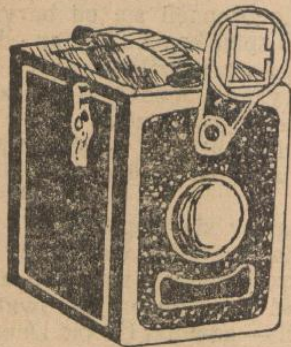
— Nie spotkał pan Codyego? — zapytał kapitan.

— Jakto? Więc i on wyruszył na wywiad? — zdziwił się przewodnik.

Duncan zmarszczył czoło. Wywiadowca znów zdawał się narażać na niebezpieczeństwo.

— Byłem w pobliżu tych lotrów. — mówił tym czasem przewodnik. — Słyszałem jak Navarro wydawał rozkazy... Zaatakują nas napewno i to niebawem.. —





## APARAT FOTOGRAFICZNY DOSTĘPNY DLA KAŻDEGO!!

Każdy może niewielkim kosztem posiadać doskonały, popularny aparat fotograficzny „Rekord”. Aparat ten, odznaczający się wysoką precyzją wykonania, robiący zdjęcia o każdej porze dnia i przy każdej pogodzie jest najlepszym przyjacielem na wycieczkach i spacerach. Wyniki fotografowania bardzo dobre. Aparat fotograficzny „Rekord” jest łatwy w obsłudze — to też każdy może nim bez specjalnego przygotowania, od razu robić zdjęcia. Aparat fotograficzny „Rekord” wysyłamy w ozdobnym futerał, łącznie z rolką filmową na 12 zdjęć i pouczeniem za zł. 8.95 na listowne zamówienie. Płaci się przy odbiorze.

Adresuj: KAZIMIERZ KOŁODZIEJCZYK, WARSZAWA, Pl. Napoleona I,  
skr. poczt. 802 B. B.

W tym momencie wyniosła postać Buffalo Billa wyrosła przed obu mężczyznami jak z pod ziemi. Wywiadowca rzekł tonem nagany:

— Obóz jest kiepsko strzeżony... Jeśli mnie udało się podpełznąć pod samą barykadę, w takim razie może to się udać również nieprzyjacielowi! Musicie zbudzić wszystkich ludzi i obsadzić pozycje przy strzelnicach gdyż wróg się już zbliża... Bandyty i Indianie znajdują się w odległości niespełna trzystu metrów stąd. Pełzną oczywiście w trawie i dopiero w ostatniej chwili rzucają się na nas z całym impetem. Są oni podzieleni na dwie grupy, z których jedną dowodzi Czarny Ptak, a drugą sam Navarro. Zbliżają się z dwu stron. Pozwoli pan, kapitanie, że obejmę dowództwo nad odcinkiem, który ma zamiar zaatakować Navarro ze swymi ludźmi...

— Oczywiście! — rzekł Duncan i natychmiast zaczął budzić swych ludzi.

Po chwili wszyscy zajęli swe stowiska i z bronią gotową do strzału oczekiwali wroga. Poruszano się bardzo ostrożnie i wśród zupełnej ciszy, aby zmylić czujność nieprzyjaciela. Nad obozem osadników unosiła się zupełna cisza jakgdyby wszyscy spali tam spokojnie, nie przeczuwając niczego.

Buffalo Bill stanął tuż obok barykady i wytężył wzrok. Jego orle spojrzenie umiało nawet wśród ciemności dostrzec nieznaczne poruszenia trawy, które zdradzały posuwanie się nieprzyjaciela.

— Są już w odległości zaledwie dwudziestu metrów... — szepnął wywiadowca do Duncana.

Lufy karabinów podniosły się i skierowały w ciemną przestrzelę...

Nagle ciszę nocną przerwał straszliwy wrzask i około setki ciemnych postaci wyrosło jak z pod ziemi przed samą barykadą. W tej samej chwili rozległ się potężny okrzyk bojowy Buffalo Billa, któremu odpowiedziała salwa obrońców.

Czerwona błyskawica rozdarła ciemność, a jednocześnie zabrzmiał huk karabinów...

— Ładować broń! Cel! Pal! — głos Buffalo Billa brzmiał stanowczo, gdy wydawał rozkazy osadnikom.

Huknęła następna salwa i pierwsze szeregi napastników załamały się. Niespodziany opór osadników zdemoralizował zupełnie Sjuksów, którzy spodziewali się, że napadną na pogrążony we śnie obóz i bez trudu i walki zdobędą obfity łup i skalpy bladych twarzy. Wojownicy zaczęli się cofać już po pierwszej salwie, która uczyniła wśród nich niemałe spustoszenie, a po drugiej powstał wśród nich popłoch.

Czarny Ptak, wódz Sjuksów, opamiętał jednak sytuację. Grzmiącym głosem wezwał swych wo-

jowników do zatrzymania się i sam pierwszy rzucił się do ataku. W kierunku obrońców posypał się grad strzał i kul karabinowych, a nad prerią rozbrzmiewał znów straszliwy okrzyk wojenny. Indian. W krótkim blasku strzałów widać było potworne postacie Sjuksów, pokryte barwami wojennym, które przypominały jakieś piekielne zjawy.

Osadnicy byli jednak dobrymi strzelcami i dzielnymi ludźmi. Nie ulegli się powtórnego ataku Czerwonoskórych i znów zdziśiatkowali ich szeregi celnymi strzałami. W pewnej chwili znów rozległ się głos Króla Granicy:

— Dobrze, chłopcy!... Rewolwery do ręki i prażyć ołowiem tych łotrów!

Salwa rewolwerowa zagubiła się wśród nieludzkich wrzasków Indian, którzy powtórnie rzucili się do ucieczki.

Tymczasem z drugiej strony przypuścili szturm bandyci. Byli oni doskonałymi strzelcami i nie wiedzieli co to strach. Walczyli też z zapałem i poświęceniem, godnymi lepszej sprawy. Navarro walczył w pierwszym szeregu. Jego słowa elektryzowały bandytów i zmuszały ich do największych wysiłków.

— Naprzód, chłopcy!... — wołał Upiór Prerii. — Ich jest zaledwie garstka! Zwycięzimy ich z pewnością! Naprzód!

Bandyci rzucili się zaciekle do ataku i wkrótce udało im się dotrzeć pod samą barykadę, gdzie rozpoczęła się walka na białą broń i rewolwery pierś w pierś. Buffalo Bill czuł jednak, że Rzuć się jak burza w największy wir walki, a za nim kilkunastu najdzielniejszych osadników, z Haroldem i Clarencem na czele.

Król Granicy dopadł herszta bandytów, który wdarł się już na barykadę. Zanim Navarro zdołał uczynić użytek z broni potężne uderzenie Buffalo Billa zważyło go z nóg. Zaraz też zagrzmięły oba rewolwery wywiadowcy i bandyci zaczęli się cofać. Navarro, który zdołał tymczasem powstać z ziemi, usiłował zebrać swych ludzi wokół siebie i uderzyć do powtórnego ataku, ale napróżno. Kanonada osadników trzymała złoczyńców w szachu i nie pozwalała im zbliżyć się powtórnie do barykady z wozów.

Bandyci zaczęli się znów cofać. Tymczasem z drugiej strony odezwał się potężny okrzyk triumfu osadników, któremu odpowiedziały wrzaski przerażenia Sjuksów. Atak był odparty.

To było początkiem ogólnego popłochu wśród napastników, którzy, nie oglądając się na swych dowódców, rzucili się w nieładzie do ucieczki.



Buffalo Bill przyłożył dłoń do ust i wydał prze-  
rażliwy świst.... Odpowiedziało mu radosne rze-  
mie: „Szatan odpoczął na wezwanie swego  
pana.

Wkrótce wierzchowiec wywiadowcy zjawił  
się przed nim. Cody szybko osiodłał konia, przy-  
gotował broń i jednym skokiem znalazł się na  
siodle.

— Pan nie zamierza chyba rzucić się w po-  
ścig za tymi lotrami?! — zawołał z przerażeniem  
Harold Duncan. — Na miłość boską... pan nie  
zamierza tego uczynić... to pewna śmierć! Błagam  
pana, Cody, niech pan nie jedzie!

Buffalo Bill uśmiechnął się tylko w odpowie-  
dzi i rzekł spokojnie:

— Muszę ścigać Navarra! Teraz może mi się  
udać unieszkodliwić go!

Jeden nieznaczny ruch cugłami i Szatan ode-  
rwał się od ziemi i przesadził barykadę, a po chwili  
jeździec i koń zniknęli w mroku. W chwilę potem  
wśród ciemności rozległ się potężny głos Buffalo  
Billa:

— Uwaga tam! Szykować broń! Szybko... Te  
lotry wracają!

Wewnątrz kręgu wozów zakotłowało się jak  
w ulu. Wszyscy rzucili się ponownie na stano-  
wiska, słychać było szcęk zamków karabinowych  
i gorączkowe okrzyki. Jednocześnie rozległ się po-  
nownie straszliwy okrzyk wojenny Czerwonoskó-  
rych i na prerii zagrzmiały kopyta końskie. India-  
nie wrócili do miejsca w którym zostawili swe  
wierzchowce i dosiadłszy ich, rzucili się konno do  
powtórnego ataku.

Kapitan Duncan i „poszukiwacz ścieżek“ sta-  
nęli na czele osadników i śmiało stawili czoło nie-  
przyjacielowi, który zbliżał się z szybkością  
i gwałtownością huraganu.

W myśl rozumnej rady przewodnika, osadnicy  
celowali przede wszystkim do koni napastników,  
posuwających się w pierwszym szeregu.

Padające zwierzęta przysgniały swym cięż-  
żarem jeźdźców i zmieszały szyki Indian i bandy-  
tów. Napastnicy nie ochłoneli jeszcze po pierw-  
szej salwie, gdy znów zabrzmiały karabiny obroń-  
ców, szerząc spustoszenie i zamęt. Najdzielniejsi  
z pośród napastników usiłowali wjechać pomię-  
dzy wozy, ale tu natknęli się na zwarte szeregi  
osadników i musieli się cofnąć.

Zwierzęta, oszalałe ze strachu, nie chciały słu-  
chać swych panów i stawały dęba, usiłując awró-  
cić. Zwiększyło to jeszcze zamęt w szeregach  
nieprzyjacielskich, a celne strzały obrońców trzy-  
mały go w szachu.

Wreszcie wszystko ucichło. Z oddali dobiega-  
ły jeszcze przez pewien czas nawoływania Sjuk-  
sów, a w końcu na prerii rozlegało się tylko na-  
szczekiwanie i wycie wilków i kojotów.

Co się jednak stało z Buffalo Billem? Wszy-  
scy słyszeli jego ostrzeżenie, które uratowało obóz  
kolonistów, a potem wszelki ślad po nim zaginął.  
Nikt nie wiedział nic o losie wywiadowcy. Czy  
wpadł w ręce nieprzyjaciela? Może znajdował się  
samotny wśród prerii? Troska o jego los maciła  
radość z odniesionego zwycięstwa.

## Nieoczekiwany gość

Osadnicy pozostali na swych stanowiskach aż  
do świtu. Dopiero po wschodzie słońca część z

nich udała się na spoczynek, podczas gdy reszta  
zajęła się naprawianiem szkód, wyrządzonych  
przez napastników. Kilku osadników odniosło ra-  
ny, które zostały natychmiast opatrzone.

Gdy pierwsze promienie słońca oświetliły pole  
bitwy, na którym widniały tylko zwłoki koni oraz  
stada kojotów, kapitan Duncan i „poszukiwacz  
ścieżek“ napróżno usiłowali znaleźć jakikolwiek  
ślad Codygo. Niestety, Buffalo Bill zginął jak ka-  
mień w wodzie.

Tylko dwóch ludzi z osadników wierzyło, że  
wywiadowca wróci zdrow i cały. Byli to przewod-  
nik i stary Boston, który przyrzekał, że nigdy nie  
tknie whisky, jeśli Buffalo Bill nie zjawi się nagle  
w obozie.

Po południu drugiego dnia przewodnik udał  
się na wywiad w okolicę. Po pewnym czasie  
wrócił z powrotem na spienionym koniu i oświad-  
czył, że z oddali zbliża się silny oddział jeźdźców.  
Nie mógł określić, czy byli to biali, czy Indianie,  
ale w każdym razie nakazał przygotować się do  
ewentualnego ataku.

Wreszcie oddział jeźdźców ukazał się na ho-  
ryzoncie. Wszyscy utkwili wzrok w obłoku kurzu,  
który znaczył położenie tajemniczych jeźdźców,  
a w końcu można już było odróżnić małe figurki  
poszczególnych jeźdźców.

— To napewno biali! — zawołał jeden z mło-  
dych osadników. — Widzę ich mundury... to żoł-  
nierze!

Kilku ludzi chciało wyjechać oddziałowi na  
spotkanie, ale przewodnik sprzeciwił się temu  
stanowczo.

— Wielu było takich na Dalekim Zachodzie,  
którzy stracili skalpy skutkiem lekkomyślności  
i zbyt wielkiej ciekawości. Czekajmy na nich lepiej  
tu, gdzie możemy ich przyjąć chlebem i solą, jeśli  
są przyjaciółmi, a ołowiem, jeśli są wrogami!...

— Ależ to są żołnierze...

— A czy sądzisz, że Navarro nie mógł ubrać  
swych ludzi w uniformy?

Oddział był już zupełnie blisko i nagle z ust  
osadników wydarł się radosny okrzyk.

— Buffalo Bill! Buffalo Bill jedzie na przedzie!

Wszystkie kapelusze pofrunęły w górę, a  
okrzykom radości i wivatom nie było końca.  
Tymczasem oddział jeźdźców znalazł się tuż przed  
barykadą, a Buffalo Bill powitał swych przyjaciół  
wesołym okrzykiem i ruchem ręki. Kapitan Dun-  
can rzucił się na powitanie gości i nagle zawołał:

— Kogóż tu widzę?... Przecież to major Ray-  
mond! Co za miła niespodzianka!...

— We własnej osobie! — rzekł major, ściska-  
jąc dłoń osadnika — Przyprowadził mnie tu nasz  
przyjaciel Buffalo Bill. Zdaje się że będziemy tu  
potrzebni.

— Co się jednak działo z panem? W jaki spo-  
sób uniknął pan niebezpieczeństwa? — zapytał  
kapitan Duncan Codygo.

— O, to głupstwo! — rzekł z uśmiechem wy-  
wiadowca. — Miałem zamiar ująć Navarra ale ten  
łotr zdążył uciec... Po drodze miałem oczywiście  
kilka drobnych nieporozumień z Indianami, ale nie  
zadałem sobie zbyt wiele trudu...

— Navarro, to sprytna bestia! — wtrącił ma-  
jor Raymond. — My, żołnierze, również o tym  
coś wiemy. Już setki razy byliśmy na jego tropie  
i zawsze udawało mu się umknąć. Wyślizguje nam



## CUDA I TAJEMNICE CZARNEJ I BIAŁEJ MAGJI

każdy, kto chce wzbudzić sobą zainteresowanie w towarzystwie, może łatwo to uzyskać po przestudiowaniu naszego kursu magji, co jest obecnie dostępne dla wszystkich. Zbiór najciekawszych sztuk z zakresu mechaniki i zręczności. Lustra magiczne, latający zegar. Tańczące jabłko. List w jajku. Jajo w butelce. Spiewająca fiaszka. Sztuki z rachunkami, z kartami, z zakresu akustyki, optyki, pirotechniki. Gwarancja wyuczenia wszystkich sekretów zapewniona. Wysyłamy 8 tomów z 478 sekretami i tajemnicami z pięknymi ilustracjami za zł. 3.95. Wysyłamy na listowne zamówienie, które płaci się przy odbiorze. Adresuj: Kazimierz Kotodzieleczyk, Warszawa I Pl. Napoleona skr. poczt 802 B. B.

NIE ZWLEKAJ

SZYBKO ZAMAWIAJ!

UWAGA: Bezpłatnie dodajemy najnowszą wszechświatową książkę p. t. „Sztuka wróżenia z kart i rąk” według słynnej wróżki Napoleona I. P. Lenormand.



się z rąk, tak jakby chronił go jakiś czar. Ten lotr drwi sobie poprostu z nas!

— Tym razem nie ujdzie! — rzekł twardo Buffalo Bill. — Przysięgłem, że musi on wpaść w moje ręce, żywy albo umarły. Dla nas dwóch nie ma miejsca na świecie.

To rzekłszy Cody zaprowadził swego ruma-ka do ogrodzenia dla koni i opatrzył go starannie. Kapitan Duncan popatrzył za nim i rzekł:

— Wierzę, że Buffalo Bill ujmie tego bandytę. Ten człowiek jest do tego zdolny!

— Jestem tego pewny! — zawołał żywo major Raymond. — Co do mnie, to wierzę ślepo w jego wszystkie rady i wskazówki. Nigdy jeszcze nie zawiodłem się na Codym. Ten człowiek to istny skarb dla nas, żołnierzy na Dalekim Zachodzie.

★

Wieczorem wszyscy zebrali się przy ognisku i zarządzono naradę wojenną. Część ludzi majora Raymonda patrolowała tymczasem okolice, aby uniemożliwić złoczyńcom wszelką próbę ataku.

Pierwszy zabrał głos Buffalo Bill.

— Znam dobrze okolice — rzekł — i wiem, że nadaje się doskonale na założenie osiedla. Banda Navarra i Sjuksowie, którzy za jego namową wstąpili na ścieżkę wojenną przeciw błądym twarzom, są jedynymi przeszkodami w dziele kolonizacji tej części kraju. Uważam, że dolina nad rzeczką, zwaną przez Sjuksów Niebieską Rzeką, będzie najbardziej odpowiednia na założenie osady. Aby tego jednak dokonać, należy przede wszystkim zlikwidować bandę Upiora Prerii i zawrzeć pokój ze Sjuksami.

Miejsce, o którym mówiłem było już raz skolonizowane, ale osada uległa zniszczeniu właśnie przez ludzi Navarra. Uważam więc, że przed przystąpieniem do budowy zagród, należy wyteńczyć wszystkie siły, aby położyć kres zbrodniczej działalności Upiora Prerii. Dlatego zdecydowałem się na wezwanie pomocy wojskowej. Mam nadzieję, że wspólnymi siłami zdołamy wypełnić nasze zadanie.

— Więc twierdzi pan, Cody, że bandyci zniszczyli już jedną osadę, która stała na tym samym miejscu, do którego dążymy?

— Tak! — odparł Cody. — Czy to pana prze-raża?

— Nie, ale to... to niebardzo przyjemnie... może w innym miejscu?

— Tchórz! — zawołał w tym momencie Boston — A więc boisz się? Poczóż w takim razie wybierasz się na Daleki Zachód, na samą granicę? Trzeba ci było siedzieć w domu i uprawiać ogródek, albo paść kozy! Tu, na Zachodzie, nie potrzeba nam tchórzów! Nie ulękniemy się ani Sjuksów, ani bandy Navarra... Gdybym tu miał ze stu moich kochanych Bostończyków, żaden z nich nie ulękłby się nawet samego diabła! Do stu piorunów! Jeżeli ktoś z was się boi, ma jeszcze czas wrócić do domu!...

Postanowiono, że rankiem następnego dnia tabor osadniczy ruszy w drogę do miejsca, na którym miało powstać nowe osiedle. Po zakończeniu narady wszyscy udali się na spoczynek, tak bardzo zasłużony po tylu trudach. Obecność silnego oddziału wojskowego, który czuwał nad osadnikami i ich dobytkiem gwarantowała bezpieczeństwo.

Rankiem wyruszone w drogę. Przodem ruszyło wojsko, które starannie patrolowało okolice, a za oddziałem majora Raymonda posuwały się zwojna wozy i konie osadników. Umówiono się, że za trzy dni tabor spotka się z wojskiem nad brzegami Błękitnej Rzeki.

W pół godziny po wyruszeniu wojska, długi rząd wozów krytych płótnem powoli rozpoczął swą żmudną wędrówkę poprzez prerię. Na czele taboru posuwał się teraz obok przewodnika i kapitana Duncana, wywiadowca Buffalo Bill.

### Smutna historia

Po trzydniowej podróży tabor znalazł się wreszcie w pobliżu miejsca o którym mówił Cody. Wywiadowca, porozumiewszy się z kapitanem Duncanem, postanowił ruszyć szybciej naprzód, aby sprawdzić, czy nieprzyjaciel nie zaczął się w pobliżu Błękitnej Rzeki.

— Niech mnie pan zabierze ze sobą!... — prosiła Mabel.

— Z przyjemnością... — odparł Cody. — Musi pani jednak spytać ojca o pozwolenie.

— Niech ją pan zabierze, Cody! — rzekł Duncan z uśmiechem. — Przy panu nie grozi jej żadne niebezpieczeństwo.

Dziewczyna dosiadła więc konia i po chwili wraz z Codym galopowała przez prerię. Za nimi posuwali się w pewnej odległości „poszukiwacz ścieżek”, Harold Duncan i Clarence, którzy również wyruszyli wraz z Buffalo Billem na wywiad. Po zaledwie półgodzinnej podróży dotarli wreszcie nad brzeg rzeki, gdzie kilka lat temu bandyci i Sjuksowie zniszczyli osadę przybyszów ze Wschodu, nie pozostawiając kamienia na kamieniu, ani żywej duszy.

Przewodnik wraz ze swymi dwoma towarzyszami dotarł nad sam brzeg rzeki i zatrzymał się tam. Buffalo Bill i jego towarzyszką wjechali na niewielki pagórek, z którego otwierał się piękny widok na całą okolice.

— Jak tu pięknie! — zawołała Mabel.

— To prawda... — potwierdził wywiadowca. — Ten piękny widok przypomina mi jednak straszne zdarzenia, których widownią była w swoim czasie ta piękna dolina nad rzeką. Po domach osadników nie zostało dziś nawet śladu — preria znów zapanowała w tym miejscu nad cywilizacją. Tra-



wa porosła wszystko... Tam, widzi pani? Ta ciemniejsza plama, to wszystko, co pozostało z domu, w którym spędziłem niejedną miłą chwilę. Jeśli pani chce, opowiem pani historię tej osady.

— Niech pan opowie, proszę!

— Siedem lat temu — rozpoczął swe opowiadanie wywiadowca — zjawili się tu pierwsi koloniści i niebawem ukazały się na powierzchni prerii pierwsze domy, zbudowane z nieociosanych pni drzewnych. Grupa ludzi, którzy się tu osiedlili, miała mocną chęć wytrwania i nie poddawania się trudnościom.

Praca była ciężka. Trzeba było nietylko budować domy i uprawiać nietkniętą jeszcze pługiem osadnika ziemię. Przede wszystkim trzeba było dbać o bezpieczeństwo, gdyż okolica rola się od Indian, żądnych łupów i skalpów. Koloniści potrafili jednak wkrótce zjednać sobie Czerwonoskórych, którzy zrozumieli, że obecność białych nie przynosi im szkody, a nawet daje wiele korzyści. Rozwinał się więc ożywiony handel wymienny pomiędzy białymi a Indianami, którzy przynosili skóry i suszone mięso, za co otrzymywali dobrą myśliwską broń i metalowe przedmioty.

W tym domu, którego ruiny pani pokazałem, mieszkał poważny osadnik, w podeszłym już wieku. Był on niegdyś bogatym plantatorem na południu, ale wskutek nieudanych operacji finansowych stracił majątek i wyemigrował na Zachód, aby tu szukać szczęścia. Przybył tu z całą rodziną, złożoną z żony i dwojga dzieci. Próż tego zabrał ze sobą czterech murzynów, którzy byli jego dawnymi sługami.

Syn osadnika wyrósł na siodle. Od lat chłopięcych przemierzał konno wielkie przestrzenie prerii. Nigdy nie zdarzało mu się zbłądzić. Wśród morza trawy kierował się jakimś dziwnym instynktem, który zawsze wyprowadzał go na właściwą drogę. Znał wszystkie plemiona indyjskie w okolicy i wraz z Czerwonoskórymi brał udział w dalekich wyprawach łowieckich, na których zadziwiał najdzielniejszych wojowników odwagą i umiejętnością we władaniu bronią.

Od Indian nauczył się też wiele. Wkrótce potrafił czytać w śladach, jak najdoświadczeńszy wojownik. Indianie lubili dzielnego chłopca i dzielili się z nim swym bogatym doświadczeniem, tak, że młodzieniec znał na wylot najkrótsze przejścia wśród prerii i najdogodniejsze ścieżki.

Siostra chłopca była nieco starsza od niego i niebawem stała się dorosłą panną. Była ona najpiękniejszą dziewczyną w okolicy i wielu młodych ludzi ubiegało się o jej względy. Nikomu jednak nie udało się zdobyć jej serca.

Pewnego dnia przybył do zagrody osadnika brat jego, który przybył z Południa, gdzie dorobił się znacznego majątku w kopalniach złota. Wybrał się on w podróż do Europy i zamierzał zabrać ze sobą swego bratanka, aby chłopiec nabrał nieco wykształcenia i ogłady.

Kolonista nie stawiał przeszkód i w miesiąc później chłopiec pojechał ze swym wujkiem do Europy.

Wkrótce po wyjeździe młodzieńca zjawiał się w osadzie jakiś człowiek o pięknej twarzy i dumnej postawie. Przywiózł ze sobą niezbędne narzędzia i sporo gotówki i nosił się najwidoczniej z zamiarem osiedlenia się w kolonii.

Zdobył on sobie sympatię wszystkich mieszkańców osady, gdyż był człowiekiem wesołym, uczynnym i pracowitym. Po pewnym czasie spostrzeżono, że córka starego osadnika, dotąd wyniosła i nieprzystępna, zaczęła się żywo interesować przybyszem. Wreszcie młodzieniec poprosił rodziców dziewczyny o jej rękę i został przyjęty.

Dzień zaślubin już się zbliżał, a piękny i tajemniczy przybysz był codziennym gościem w domu swej narzeczonej. Pewnego ranka, gdy cała rodzina siedziała przy stole, przybył do pana domu w odwiedziny jakiś osadnik z sąsiedniej kolonii, który był jego przyjacielem.

Gość wszedł do chaty i nagle na jego twarzy ukazał się wyraz grozy i nienawiści. Jednym ruchem wyrwał z pasa rewolwer i skierował jego lufę w kierunku narzeczonego. Gospodarz rzucił się między obu mężczyzn, ale gość parł z wściekłością naprzód, wołając:

— Puść mnie, stary! Nie wiesz nawet, że przy twoim stole siedzi sam Navarro, Upiór Prerii!

Młodzieniec zerwał się z szybkością błyskawicy, w ręku jego ukazał się rewolwer. Padł strzał i gość zwałił się ciężko ranny na ziemię. Upiór Prerii wypadł jak burza przed dom, dosiadł konia i po chwili zniknął w prerii.

Rozumie pan, jaki to był cios dla nieszczęśliwej córki osadnika. Straciła ukochanego człowieka na zawsze, a co gorsze, okazało się, że jest on najniebezpieczniejszym bandytą na całym Dalekim Zachodzie. Widziano go jeszcze kilkakrotnie w okolicach osady ale nikt nie śmiał go śledzić. Navarro układał się tymczasem z wodzami okolicznych plemion indyjskich.

W dwa tygodnie później nastąpiła owa tragiczna noc. Połączone siły Sjuksów i białych bandytów spadły zniemacka na niespodziewających się nich i pogrążonych we śnie kolonistów...

O ile wiem, tylko trzy osoby uszły z życiem, a między nimi owa dziewczyna, która miała nieszczęście być narzeczoną Upióra Prerii. Dostała się ona w ręce Navarra. Bandyta kochał ją szczerze i otaczał troskliwą opieką, ale dziewczyna nie wytrzymała wszystkich strasznych przeżyć i niebawem zmarła z rozpacz.

Buffalo Bill umilkł. Mabel zwróciła na niego oczy i rzekła wzruszona:

— To potworne... Ale co stało się z owym chłopcem, który wyjechał z wujem do Europy? Czy wrócił? Czy wie o strasznym losie, jaki spotkał jego rodzinę?

Wywiadowca zawahał się chwilę, a wreszcie rzekł:

— Miss Duncan... Nie miałem go okazji spotkać, ale wiem, że wrócił... Słyszałem o nim później wiele. Wrócił do tej okolicy i długo błąkał się sam po pustkowiu... Potem opanował swój ból i stał się jednym z tych, którzy oddali swe najlepsze siły dla dobra osadników, dążących na Zachód. Nie zapomniał jednak o zemście. Wielu członków bandy Navarra padło od jego strzałów, ale sam herszt, Upiór Prerii, uniknął dotychczas zemsty.

— Cody — rzekła poważnie Miss Mabel. — Zdaje mi, że znam człowieka, o którym pan mówi. Jest nim Ned Lenox, nasz przewodnik.

— Nie omyliła się pani, Miss Duncan!...



## Znów Czerwonoskórzy

Nagle stała się rzecz nieoczekiwana. W pobliżu rozległ się przeraźliwy okrzyk wojenny Sjuksów i chmura strzał pofrunęła w stronę Mabel i Buffalo Billa.

— Indianie! — zawołał Cody, ściągając cugle i przygotowując rewolwery. — Naprzód! Oba konie pomknęły jak wicher...

Strzały gęsto świstały koło uciekających a w pewnej chwili dał się słyszeć huk karabinu. Koń Mabel stanął dęba i zwał się ciężko na ziemię, ranny indyjską kulą. Dziewczyna zdążyła zeskoczyć z siodła i stanęła bezradna obok swego martwego wierzchowca. Indianie wydali okrzyk radości i kilkunastu jeźdźców rzuciło się w stronę swych ofiar.

Buffalo Bill zeskoczył z konia i zawołał:

— Niech pani wsiądzie na mojego Szatana! Prędszej!... Musi pani zawiadomić resztę naszych ludzi o zasadzce!

Dziewczyna próbowała protestować, ale Cody nie miał czasu na rozmowy. Podniósł Miss Mabel jak piórkę, posadził na siodle i zawołał:

— Naprzód, Szatan!

Szlachetny rumak pomknął jak strzała w stronę obozu osadników unosząc na swym grzbiecie Mabel. Gdy dziewczyna obejrzała się po za siebie, dostrzegła wywiadowcę, który z karabinem gotowym do strzału stał za potężnym głazem i gotował się do odparcia ataku wroga.

Szatan znajdował się już w dużej odległości od swego pana, gdy Mabel usłyszała huk karabinu Buffalo Billa i przeraźliwe okrzyki Sjuksów. Walka była już rozpoczęta. Gdy dziewczyna wpadła jak bomba do obozu i zawiadomiła wszystkich o nagłym nпадzie Indian, kapitan Duncan kazał na tychmistrza połączyć wozy łańcuchem i znów utworzono zaimprovizowaną twierdzę.

Wkrótce po przybyciu Mabel do obozu zjawili się tu również Ned Lenox, Harold i Clarence, którzy dosłyszeli zdaleka strzały i natychmiast powrócili do swoich. Wszyscy niepokoiili się o los Codyego, który został sam w otoczeniu nieprzyjaciół, zdany tylko na własne siły. Wywiadowca nie miał nawet konia i nie mógł próbować ucieczki.

Do obozu dochodziły wyraźne odgłosy walki. Karabin Buffalo Billa przemawiał raz po raz i detonacje mieszały się z okrzykami Indian, którzy zaciekle atakowali Króla Granicy.

— Nie możemy zostawić go samego! — zawołał „poszukiwacz ścieżek“. — Kto jedzie ze mną?...

— Ja! — zawołał Harold.

— I ja! I ja! — zawołał Clarence i jeszcze kilku osadników.

Śmiałkowie dosiedli koni i popędzili na odsiecz wywiadowcy. Tymczasem wozy zostały szybko ustawione w koło i obrońcy taboru znów zajęli swe stanowiska. Po pewnym czasie strzelanina wzmogła się i wrzaski Sjuksów stały się bardziej dzikie i przeraźliwe. Wszyscy oczekiwali z zapartym tchem wyniku walki.

Po upływie pół godziny ukazali się na horyzoncie jacyś jeźdźcy. Byli to przewodnik, Harold i Clarence... Ten ostatni siedział na jednym koniu z Nedom.

— Gdzie jest Buffalo Bill? — zapytał kapitan Duncan z niepokojem.

— Obawiam się, że wpadł w ręce Czerwonoskórych — rzekł ze smutkiem przewodnik. — Natknęliśmy się na oddział Sjuksów i daliśmy im niezłą nauczkę... koń Clarence'a padł pod nim... Nie widzieliśmy jednak nigdzie wywiadowcy. Strzelanina ustała gdy przybyliśmy na miejsce, gdzie został zaatakowany... Możliwe, że udało mu się ukryć w lasku, który znajduje się nad brzegiem rzeki, nie jest jednak wykluczone, że Indianie ujęli go żywcem i uprowadzili do swego obozu... Musimy mieć się na baczności, gdyż Indianie mogą z kolei przypuścić atak na nas!

— Nie będziemy mogli długo bronić się w tym miejscu! — rzekł kapitan Duncan. — Musimy dotrzeć do rzeki... Tam będziemy mieli lepszą osłonę i lepiej będziemy mogli obserwować nieprzyjaciela. Musimy natychmiast wyruszyć w drogę!

Wozy ruszyły z wolna naprzód. Na czele jechał „poszukiwacz ścieżek“, a po obu jego stronach znajdowali się Harold i Clarence, który dosiadł zapasowego konia. Każdy wóz oboczony był zbrojny mi jeźdźcami, którzy pilnie obserwowali okolice, aby nie dać się zaskoczyć przez Sjuksów.

Nagle na horyzoncie ukazał się wielki oddział jeźdźców, którzy zbliżali się szybko do taboru. Wszyscy oczekiwali z napięciem niespodziewanych gości... Nagle Boston zawołał z radością.

— Hurra! To żołnierze! To jeźdźcy majora Raymonda!... Przybywają w sam czas!...

Istotnie, szwadron pod dowództwem majora zbliżał się ostrym galopem, aż wreszcie znalazł się obok wozów. Osadnicy nabrali otuchy.

Major był niezmiernie zdumiony nagłym pojawieniem się Indian, gdyż podczas patrolowania okolicy nie natrafił na żaden ich ślad. Na wieść o zniknięciu Buffalo Billa, major Raymond zaszepił się. Wiedział dobrze, że w razie ujęcia go przez Indian, grozi mu straszna śmierć przy palu męczarni. Dzielny oficer miał jednak nadzieję, że Codyemu udało się jakoś wydrzeć z mocy wroga. Raymond miał tak wielkie zaufanie do Króla Granicy, że nie wierzył poprostu w jego porażkę.

Pod eskortą wojska tabor dotarł wkrótce nad rzekę, gdzie rozbito obóz i obwarowano go starannie. Żołnierze krażyli wciąż po okolicy, ale nic nie wskazywało na to, że Sjuksowie znajdują się w pobliżu. Zniknęli oni, zacierając starannie za sobą ślady.

Na środku obozu rozpalono wielkie ognisko i wszyscy zasiadli do posiłku. Przygotowywano się do nocy pełnej grozy i niebezpieczeństwa. Osadnicy byli pełni otuchy ze względu na obecność wojska, ale zaginięcie Buffalo Billa napelniło troską wszystkie serca. Szatan napróżno oczekiwał swego pana i jego tęskne rżenie rozlegało się wśród prerii.

## Nad Rzeką Błękitną

Minęło kilka dni. Major Raymond przeszukiwał wraz ze swymi żołnierzami starannie całą okolicę i zapuszczał się nawet dość daleko w góry. Nigdzie jednak nie natrafił na Sjuksów, ani na ślad Buffalo Billa.

Tymczasem w dolinie nad rzeką życie zaczęło się toczyć zwykłym trybem. Osadnicy wznosili domy mieszkalne i zabudowania gospodarskie a wkrótce pierwsze plugi zaczęły orać urodzajną ziemię pod zasiewy. Wszyscy pracowali z ochotą i wesołością tworzyli sobie nowe życie.



„Poszukiwacz ścieżek“ udał się pewnego dnia do kapitana Duncana i odbył z nim długą rozmowę, w wyniku której opuścił na swym dzielnym koniu obóz i wyruszył w prerię. Dzielny człowiek postanowił na własną rękę udać się na poszukiwania Buffalo Billa.

— Jeśli znajduje się w niewoli Sjuksów, uratuj go... Jeśli zaś padł, zostanie pomszczony!

Ożywiony takimi myślami, Ned Lenox wyruszył na niebezpieczną wyprawę.

Tymczasem obok domów mieszkalnych zaczęto budować wielki gmach, mający służyć jako schronienie na wypadek nagłego napadu. Cała ludność nowozałożonej osady brała udział w pracy, a nawet żołnierze majora Raymonda pomagali osadnikom w chwilach wolnych od służby.

Wreszcie forteca została ukończona i wkrótce potem major Raymond opuścił osadników i powrócił do swego fortu. Po wyjeździe wojska, koloniści poczuli się nieco mniej pewnie, ale powoli przyzwyczaili się do nowego stanu rzeczy, gdyż Indianie nie dawali o sobie znaku życia. Życie w osadzie toczyło się spokojnie.

Mijały dni, a Ned nie wracał. Osadnicy niepokoiłi się teraz o los dwóch ludzi, którzy im tyle wyświadczyli dobrego.

★

Ned Lenox, „poszukiwacz ścieżek“, za wszelką cenę postanowił odszukać Buffalo Billa. Przez cały dzień myszkował po prerii, ale nie mógł znaleźć najmniejszego śladu Sjuksów. Był on doskonałym znawcą prerii i czytał w śladach jak w otwartej księdze, ale tym razem zdawało się, że Sjuksowie posuwali się w powietrzu, gdyż nie sposób było natknąć się na ich trop.

Noc spędził przewodnik sam na prerii. Nie rozpałał ogniska, aby zataić swą obecność przed ewentualnym wrogiem, a jedynym jego pożywieniem było suszone mięso. Następnego ranka Ned ponowił swe poszukiwania. Tym razem udało mu się natrafić na zupełnie świeże ślady niepodkutych koni — nareszcie był na tropie Indian.

Tropienie Czerwonoskórych trwało kilka dni i nocy. Przewodnik widział kilkakrotnie niewielkie grupki Sjuksów, posuwające się po prerii, ale nie mógł natrafić na ślad, wiodący do głównego obozu Indian. Nic też nie wskazywało na to, że Buffalo Bill znajdował się w ręku Czerwonoskórych.

Pewnego poranka Ned spostrzegł, że koń jego okulał. Dzielny człowiek nie tracił jednak nadziei. Ponieważ znajdował się właśnie w niewielkim lasku, zaczął szukać liści znanej sobie rośliny, która ma własności lecznicze. Gdy pochylił się nad ziemią, poczuł nagle, że spada nań jakiś ciężar, a w chwilę później zwarł się w zapasach z roslym wojownikiem, który skoczył z drzewa na jego barki.

Niebawem jak z pod ziemi zjawilo się jeszcze kilku wojowników, którzy bez trudu rozbroili i obezwładnili Neda. Tak więc przewodnik zamiast wydrzeć Buffalo Billa z rąk Indian, sam dostał się do niewoli.

Oddział Sjuksów poprowadził swego jeńca poprzez prerię do wioski, która znajdowała się w górach. Droga była długa i żmudna. Ned, przywiązany do siodła jednego z wojowników, postępował za koniem, raniąc sobie stopy o kamienie. Nie-

szczęśliwy staniał się na nogach, ale z ust jego nie wydobyła się żadna skarga.

Wreszcie Indianie ze swym jeńcem dotarli do celu. Przewodnik został uwięziony w jednym z wigwamów i był strzeżony w dzień i w nocy przez jednego ze Sjuksów. Nie zdejmowano mu więzów ani na chwilę tak że twarde rzemienie boleśnie wpijały się w ciało.

Mimo bólu i wyczerpania, Ned nie przestawał myśleć o Buffalo Billu. Znał on dobrze język Sjuksów, którego nauczył się jeszcze w młodości, i mógł przysłuchiwać się rozmowom wojowników. Były one prowadzone na tematy zupełnie obojętne, co znaczyło, że Cody nie dostał się w ręce Czerwonoskórych.

Ned wiedział, że gdyby Indianom udało się wziąć wywiadowcę do niewoli, wojownicy nie mówiliby o niczym innym, jak tylko o tym.

Następnego dnia udało się przewodnikowi podpełznąć niezauważenie do ogniska i zbliżyć swe skrepowane ręce do płomienia. Mimo straszliwego bólu Ned trzymał ręce w pobliżu płomienia tak długo, dopóki więzy nie zostały nadpalone. Teraz należało czekać do nocy.

Gdy zapadł zmrok, „poszukiwacz ścieżek“ zaczął ostrożnie pracować nad uwolnieniem się z więzów. Nadpalone rzemienie nie stawiały wielkiego oporu i Ned miał niebawem wolne ręce. Oswobodzenie nóg było dziełem kilku minut i dzielny przewodnik ostrożnie wyrzwał z wigwamu.

Wartownik był odwrócony tyłem. Ned jednym skokiem znalazł się na jego grzbiecie, zdusił go potężnie za gardło. Sjuks nie zdołał nawet krzyknąć, oczy wyszły mu z orbit i po chwili zwisnął bezwładnie w ręku białego. Ned ostrożnie wyslizgnął się z obozu Indian i po długiej i uciążliwej wędrówce, bez broni i żywności dotarł do swoich.

Tu opowiedział o swoich przygodach i przypuszczeniach i wyraził chęć powtórnego wyruszenia na poszukiwanie wywiadowcy. Po całodziennym odpoczynku dosiadł świeżego konia, zabrał zapasową broń i znów ruszył w prerię. Wszyscy patrzyli za nim wzruszeni, a Mabel ścisnęła w rękę małą paczkę, którą Ned wręczył jej na pożegnanie. Powiedział jej, że może otworzyć zawiniątko, jeśli nie wróci w ciągu miesiąca. Co za tajemnica mogła się w tym kryć?

## W niewoli bandytów

Sytuacja Buffalo Billa była rozpaczliwa. Był pozbawiony konia i zdany tylko na swój karabin i dwa rewolwery. Wywiadowca nie tracił jednak nadziei. Skrył się szybko za wielką skałą i zaczął prażyć nieprzyjaciela ołowiem.

Indianie przypuścili regularne natarcie na Króla Granicy. Pełznąąc w trawie usiłowali zbliżyć się jaknajbardziej do wywiadowcy i nagłym atakiem zaskoczyć go w kryjówce. Ale Buffalo Bill czuwał z bronią w ręku i gdy nad trawą ukazało się tylko pióro z pióropusza wojownika celny strzał Cody'ego zmuszał śmiałka do odwrotu.

Wreszcie Indianie zrozumieli, że nie uda im się pokonać Buffalo Billa i zaczęli się wycofywać. Cody dał za nim jeszcze kilka strzałów, a potem, widząc, że nie uda mu się na otwartej przestrzeni przedostać się do obozu osadników, postanowił



## Senzacyjna nowość 1938!!

### Automat-pistolet „GROM“



Fason belgijski Kal. 6-cio mm. Repetuje się przed każdym strzałem, automatycznie wyrzuca łuski. Huk ogłuszający. Idealna obrona przed napadem! Wykonanie luksusowe: lufa pięknie oksydowana, rękojeść kryta lśniącym bakelitem! Waga 200 gr. długość 10 cm., szer. 5 cm. Gwarancja fabryczna na

5 lat. Cena tylko zł. 6.95, 2 sztuki 13.50. — Setka naboł syst. „Fleber“ zł. 3.65. Wysyłamy na listowne zamówienie. Płaci się przy odbiorze. Adresuj: KAZIMIERZ KOŁODZIEJCZYK, Warszawa, Pl. Napoleona I. skrz. poczt. 502 B. B.—Uwaga! Wystrzegać się taniej tandety, polecanej przez oskatnych sprzedawców, którzy przyrzekają magazynki, naboje futewały i nie dodają. Zamawiając u nas, będziecie zadowoleni.



ujść między skały, które skryły go przed atakami Sjuksów.

Pobiegł on pędem wzdłuż koryta rzeki i niebawem znalazł ustronne i ukryte miejsce wśród skał, aby dotrzeć do miejsca, gdzie zostawił osadników.

Nagle poczuł, że ktoś rzuca się na niego z tyłu. Wywiadowca szarpnął się gwałtownie i odrzucił w bok niespodziewanego przeciwnika, ale w tej samej chwili pięciu wojowników rzuciło się na niego ze wszystkich stron. Cody nie mógł nawet uczynić użytku z broni, gdyż walka toczyła się pierś o pierś.

Wywiadowca walczył jak ranny lew. Jego ramiona rozdzielaly na prawo i lewo potężne ciosy, które zwały z nóg przeciwników. Ci jednak nie ustępowali. Uczepili się potężnej postaci Buffalo Billa jak psy niedźwiedzia i usiłovali zwalić go z nóg. Wreszcie jednemu z nich udało się skoczyć z tyłu na plecy Króla Granicy i chwycić go za gardło. Cody stracił oddech i runął na ziemię, napoły przytomny.

Gdy się ocknął, poczuł, że jest mocno skrzepowany i leży na ziemi. Jego prześladowcy siedzieli nad nim w koło, rozmawiając z cicha. Zdumienie wywiadowcy nie miało granic gdy usłyszał, że Sjuksowie rozmawiają.. po angielsku. Przyjrzał się uważnie swym wrogom i zrozumiał wszystko. Nie, barwy wojenne Sjuksów nie mogły wprowadzić w błąd Buffalo-Billa — ludzie, którzy wzięli go do niewoli nie byli Indianami. Byli to bandyci Navarra przebrani za Sjuksów.

— Co z nim zrobimy, Fred? — spytał jeden z łotrów.

— Jakto co? Oddamy go chyba szefowi!

— Zupełnie stracicieś rozum, stary! Z jakiej racji mamy się narażać dla dobra szefa? Niech nam za niego zapłaci. Wiem, jak Upiorowi zależy na Buffalo Billu.. Dostaniemy napewno kilka tysięcy!...

★

Bandyci umieścili Buffalo Billa w jakiejś chatynie, ukrytej wśród skał. Obchodzili się z nim dobrze i nie żalowali mu pożywienia. Nie spuszczały go jednak z oka i co pewien czas sprawdzali, czy więzy nie są naruszone.

Mijały dni i Buffalo Bill zaczął tracić nadzieję wydostania się kiedykolwiek z chaty. Gotów był stanąć przed samym Upiorem Prerii, z którego ręki groziła mu pewna śmierć, byle tylko opuścić zamknięcie, które było dla niego jakby grobem.

Jeden z bandytów udał się do obozu Navarra, aby z nim pertraktować. Minęło znów kilka dni, a wysłannik nie wracał. Jego towarzysze zaczęli już niepokoić się o jego los, gdy pewnego dnia „delegat“ złoczyńców wrócił bardzo uradowany, z wiadomością, że Upiór Prerii przyjął warunki.

Następnego dnia wyruszono w drogę. Buffalo Bill został przywiązany do konia i otoczony uzbrojonymi bandytami, którzy pilnie uważali na każdy jego ruch. Wreszcie w oddali ukazały się dymy ognisk, a niebawem wywiadowca wraz ze swoją eskortą znalazł się w obozie bandytów.

Na spotkanie wyszedł mężczyzna potężnego wzrostu, w którym Cody natychmiast poznał herszta bandy. Wywiadowca został postawiony przed obliczem Navarra, który przypatrywał mu się długo bez słowa, z szatańskim uśmiechem na ustach.

— Jesteś w mojej mocy, Buffalo! — rzekł wreszcie zdławionym ze wściekłości głosem. — Kupiłem cię.. Tak! Kupiłem cię, jak zwierzę, przeznaczony na rzeź. Mogę z tobą uczynić co mi się podoba.. Cody, na tę chwilę czekałem wiele lat..

— To prawda! — rzekł spokojnie Buffalo Bill. — Wiem, że zginę z twojej ręki, ale wiem również, że zostanę pomszczony!

Wściekłość błysnęła w oczach złoczyńcy. Nagłym ruchem wyrwał z za pasa nóż i podniósł go w górę. Wolnym krokiem zaczął się zbliżać do skępowanego wywiadowcy.. Ostrze noża błyszczało złowieszczo w promieniach słońca, ale groźniejszy blask bił z ponurych oczu bandyty.

— Nie staniesz już nikomu w drodze, Cody... — mówił bandyta, zbliżając się wciąż do Buffalo Billa. — Umilknie „Długa Strzelba“ i Indianie bezkarnie będą napadali na osiedla tych głupców ze Wschodu. Ja będę jedynym panem prerii.

Nóż bandyty powoli wznosił się nad wywiadowcą i już miał spaść i zagłębić się w jego piersi, gdy nagle rozległ się huk strzału. Nóż wypadł z bezwładnej ręki bandyty..

Navarro stał jeszcze przez chwilę w miejscu, a potem zachwiał się i rozkrzyżowawszy ręce, runął ciężko na ziemię.

Zanim bandyci zdolałi się zorientować w sytuacji, Buffalo Bill pochylił się nad martwym ciałem Upiora Prerii i wydobywszy z jego pochwy rewolwer ujął go obiema skrzepowanymi dłońmi. Na złoczyńców posypał się grad strzałów, który wywołał popłoch w ich szeregach.

Bandyci czuli się w swym obozie zupełnie pewnie i bezpiecznie, tak że nie wszyscy byli nawet uzbrojeni. Pod gradem strzałów Codaygo zaczęli cofać się w popłochu, a tymczasem obok wywiadowcy znalazł się „poszukiwacz ścieżek“ z karabinem w dłoni.

Jego strzał powalił znenawidzonego wodza bandytów, a teraz kule jego karabinu dziesiątkowały bandytów. W mgnieniu oka Buffalo Bill został oswobodzony z więzów. Obaj mężczyźni szybko skoczyli do miejsca, gdzie stały dwa konie i dosiedli rumaków, a po chwili galopowali przez prerie.



Wśląd za nimi posypał się grad kul, gdyż bandyci tymczasem ochłonęli z pierwszego wrażenia i dopadli do broni. W pewnej chwili Ned Lenox pochylił się na siodle... Jedna z kul raniła go w pierś.

Król Granicy ujął konia rannego przyjaciela za cugle i obaj jeźdźcy pognali z szybkością wichru.

★

— Buffalo Bill! Buffalo Bill!.. — zawołał Boston, który pilnie obserwował horyzont i pierwszy zauważył zbliżających się jeźdźców.

W kilka minut później Cody i przewodnik znajdowali się wśród swoich. Rana Neda była powierzchownie zabandażowana i dopiero teraz nałożono mu starannie opatrunek. Rannym opiekowała się troskliwie Mabel Duncan, która okazywała coraz większe zainteresowanie dzielnemu młodzieńcowi. Wszyscy w osadzie komentowali żywo bohaterstwo Neda i nie szczędzili mu słów pochwały i uznania.

Teraz wyjaśniła się również tajemnica paczki, którą przewodnik wręczył dziewczynie. Zawierała ona list, w którym „poszukiwacz ścieżek” wyznawał Mabel swe gorące uczucia.

Po kilku tygodniach Ned był już zupełnie zdrow i zamieszkał w osadzie, na tym samym miejscu, gdzie niegdyś stał dom ojca, zamordowanego przez ludzi Navara. Wybudował on piękny dom, w którym wkrótce miała zamieszkać jego ukochana Mabel.

Bandyci zniknęli zupełnie z okolicy. Indianie, pozbawieni kierownictwa, usiłowali urządzić jeszcze napady na białych, ale bez rezultatu. Osadnicy odpierali z powodzeniem wszystkie ataki i niebawem Czarny Ptak, wódz Sjuksów musiał zrezygnować ze zdobywania skalpów białych twarzy.

Wreszcie do osady przybył sam Czarny Ptak aby wypalić zeswymi „białymi braćmi” fajkę pokoju. Dawne walki zostały zupełnie zapomniane.

Buffalo Bill wrócił do swego fortu. Oczekiwał jednak z zainteresowaniem wiadomości z osady, która została założona przy jego współudziale i

wśród tylu trudów i niebezpieczeństw. Pisano do niego kilkakrotnie. Otrzymał listy zarówno od kapitana Duncana, jak i od Mabel i Neda Lenoxa. Wszystkie wiadomości były pomyślne.

Osada rosła z dnia na dzień, a ze Wschodu przybywali wciąż nowi koloniści. Dolina nad Rzeką Błękitną stała się prawdziwym rajem na ziemi. Ned Lenox zmienił zawód. Nie prowadził już taborów osadniczych na Zachód poprzez trudy i niebezpieczeństwa prerii lecz zdecydował się osiąść na roli. Tego zresztą pragnęła jego narzeczoną, Mabel Duncan...

Harold Duncan i Clarence Hart zaciągnęli się do miejscowego oddziału Vigilliantów i niebawem włączyli się do walk z ostatkami band rozbójniczych, które myszkowały po stepie. Obaj chłopcy pragnęli służyć jednemu tylko człowiekowi na świecie — Buffalo Billowi.

## Zakończenie

Pewnego dnia Buffalo Bill otrzymał list, w którym Ned Lenox donosił o mającym się wkrótce odbyć jego ślubie z Mabel Duncan. Cody z radością powitał tę wiadomość i dosiadłszy swego dzielnego Szatana udał się do osady nad brzegami Rzeki Błękitnej.

Cała osada przybrała odświętny wygląd. Dom kapitana Duncana, w którym miał odbyć się obrzęd zaślubin został udekorowany zelenią. Z dalekiej osady przybył specjalnie zaproszony duchowny, który miał udzielić ślubu młodej parze.

Wszyscy powitali z radością Buffalo Billa, którego tyle wspólnych przeżyć łączyło z narzeczonymi. Podczas uczyty weselnej wygłoszono szereg przemówień. Między innymi zabrał głos stary Boston, który swą mowę zakończył w sposób następujący:

— Jeśli widziałem gdziekolwiek piękniejszą parę narzeczonych, to chyba w moim starym kochanym Bostonie... I gotów jestem przysiąc, że nie tknę przez całe życie innego trunku, prócz czystej wody, jeśli mnie kto przekona, że dzisiejsza uroczystość różni się w czymkolwiek od uroczystości weselnych na angielskim dworze.... —

## Koniec

Następny **Nr. 17 Buffalo Billa**, który ukaże się w czwartek dnia 2-go czerwca zawierać będzie przygodę p. t.

# „DIABEŁ Z NAD RIO GRANDE”

Cena 10 gr.

Cena 10 gr.



# BUFFALO BILL

BOHATER DALEKIEGO ZACHODU



Kim jest

## BUFFALO BILL?

Tak nazywano pułkownika armii Stanów Zjednoczonych, **W. F. Cody'ego**, znanego również wśród osadników, myśliwców i Indian na Dalekim Zachodzie, pod mianem **Króla Granicy** lub **Króla Prerii**.

Nasze opowiadania zawierają szereg ciekawych przeżyć i przygód dowódcy wywiadowców **Buffalo Billa** i jego dwóch dzielnych towarzyszy, **Billa Hickocka**, dla swej porywczosci i niepokonowanego temperamentu zwanego **Dzikim Billem**, oraz **Nicka Whartona**, starego „rycerza prerii”, który już z niejednego pieca chleb jadł i przemierzył Amerykę od Alaski do Meksyku.

**Przygody Buffalo Billa i jego dwóch towarzyszy to wspaniała epopea bohaterstwa, poświęcenia, przyjaźni i wierności.**

**Dotychczas ukazały się w sprzedaży następujące zeszyty:**

- |                                |                             |
|--------------------------------|-----------------------------|
| 1. U PALA MĘCZARNI             | 9. NIESAMOWITA OBERŻA       |
| 2. POJEDYNEK NA TOMAHAWKI      | 10. WŁADCZYNI KRATERU       |
| 3. POŚCIG NA LODZIE            | 11. STRZEICY Z GÓR          |
| 4. TAJNY ZWIĄZEK               | 12. TAJEMNICZY MEKSYKANIN   |
| 5. FORT NA GRANICY.            | 13. ZDOBYWCY ZACHODU        |
| 6. TAJEMNICZY WĄWÓZ            | 14. W KRAINIE CZARNYCH STÓP |
| 7. MŚCICIELE Z ARIZONY.        | 15. BIAŁY WÓDZ              |
| 8. POTWÓR Z PRZEKŁĘT. JEZIORA. |                             |

**Czytajcie PRZYGODY Czytajcie**  
**BUFFALO BILLA**

Cena

**10 gr.**

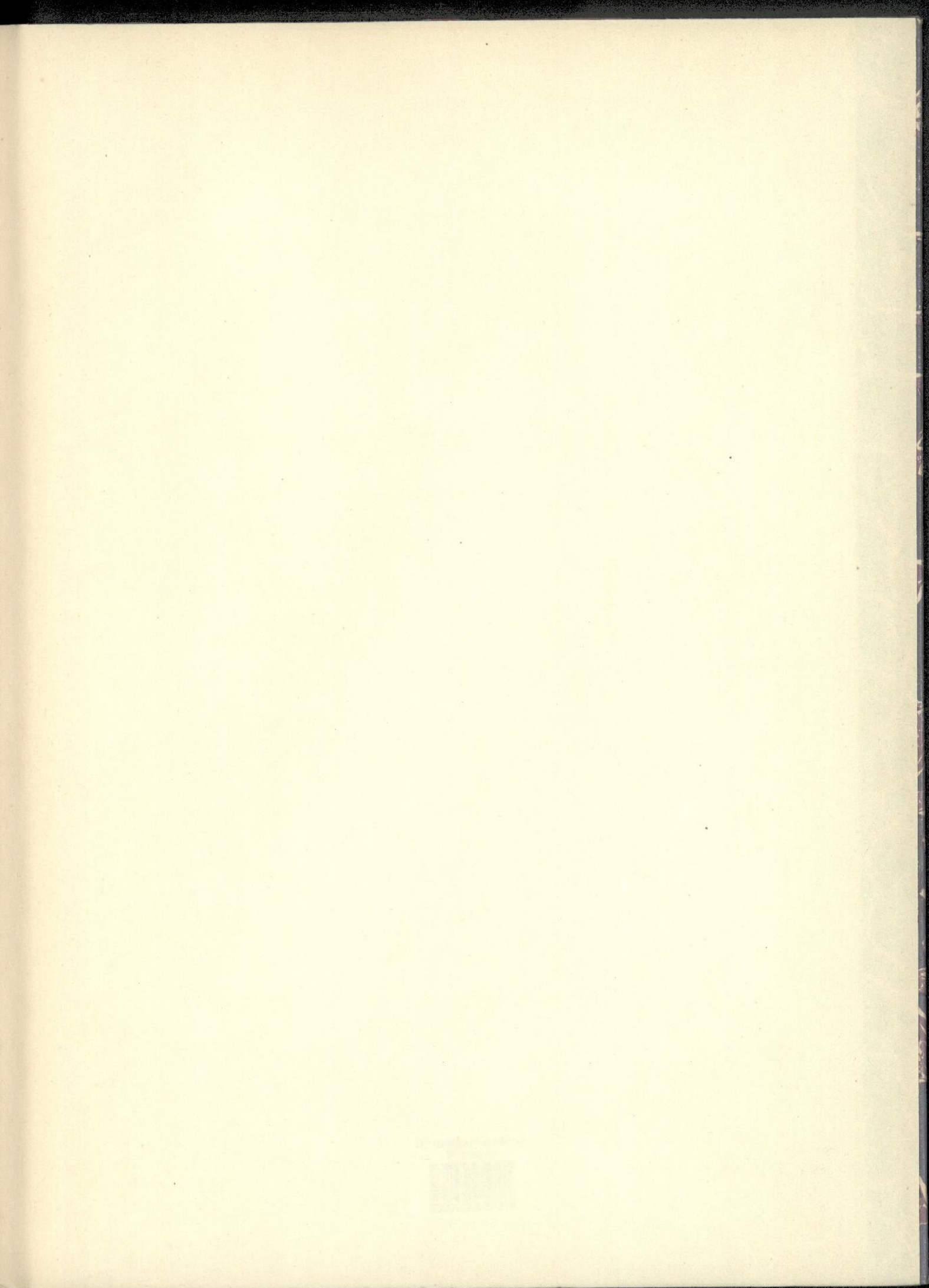
**Co tydzień ukazuje się jeden zeszyt, starowiańcy oddzielną całość**

Cena

**10 gr.**

4978/30







# UNITED STATES PATENT AND TRADEMARK OFFICE

Application No. 08/123,456

**INVENTOR:** JOHN D. ROBERTS

**ASSIGNOR:** ABC COMPANY, INC.

**ATTORNEY:** DEF & COMPANY

**TECHNICAL FIELD**

The present invention relates to the field of computer systems and data processing.

**BACKGROUND**

It is well known in the art that data processing systems often require efficient methods for data storage and retrieval.

**BRIEF DESCRIPTION OF THE DRAWINGS**

The accompanying drawings illustrate the invention in various aspects.

**DETAILED DESCRIPTION**

The invention provides a system for managing data in a distributed environment.



Biblioteka Narodowa  
Warszawa



30001023453218





BN

BIBLIOTEKA  
NARODOWA

623406/16

